

Dziś w numerze:

- Dymitrow o wojnie
- Ziliacus i nasze granice
- Wyrok w Norymberdze
- Ludzie prości o wojnie nerwów
- Dramatyczna chwila Jugosławii
- 2 strony sportu
- Wędrowka polskiego złota

Dziennik popołudniowy



Nr 201

Cena egzemplarza 2 zł

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1/IV TEL. 546-34

REDAGUJE KOMITET GODZINY PRZYJĘĆ OD 15-18

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Rok I.

Wtorek 1 października 1946 r.

Wyd. A

„Straszenie wojną — to szantaż” mówi Dymitrow

Dymitrow, sekretarz CK Robotniczej Partii Bułgarii, jeden z najdzielniejszych bojowników lewicy światowej w ten sposób charakteryzuje sytuację międzynarodową i położenie polityczne Bułgarii:

„Międzynarodową sytuację charakteryzuje: 1) wzrost międzynarodowej roli Związku Radzieckiego, 2) demokratyczne przeobrażenia w świecie i 3) krzepnąca jedność narodów słowiańskich. Te rezultaty wojny zagrażają imperialistycznej polityce w Europie. W takiej sytuacji straszenie wojną antysowiecką jest tylko szantażem. Narody, które maszerują ze Związkiem Radzieckim, nie mają podstaw do sceptycznego patrzenia na swoją przyszłość.

Sytuacja Bułgarii jest ściśle związana ze sytuacją międzynarodową — rozwija się ona pod znakiem decydującej ofensywy przeciw resztkom faszyzmu. Wśród niektórych naszych sojuszników ofensywa przeciw reakcji wywołała pewne zaniepokojenie. Słyszysz się, że oznacza ona kryzys Frontu Ojczyźnianego, że jest to kryzys rządu, że niektóre partie wystąpią z Frontu i rządu. Lecz Front Ojczyźniany to nie tylko blok 5-ciu partii dla rządzenia państwem, to przede wszystkim demokratyczne zjednoczenie sił ludowych. Kto zdobędzie się na opuszczenie Frontu wiedząc, że będzie się wzmacniał. Należy do niego teraz 5 partii, ale może on istnieć również jako blok 4-rech a nawet trzech partii. Wszystko zależy od woli narodu. My jeste-

śmy oczywiście za blokiem 5-ciu. Chcemy jedności, byle nie za wszelką cenę.

Zdaje się, że te słowa mogą znaleźć zastosowanie również u nas.



Prości ludzie nie chcą wojny nerwów

Świat, miliony zwykłych ludzi, nie mających bezpośrednio wpływu na rozstrzygające decyzje w wielkich sprawach, jest pełen niepokoju i pełen gorzkości.

Już zapomniano strasliwą cyfrę poległych, zamordowanych, kalek i sierot. Nad krajami opitymi własną, najlepszą krwią unosi się nastrój niepewności — wśród narodów, które najwięcej ucierpiały, najbardziej brak zrozumienia dla spraw przyszłości, dla pokoju, wolności i postępu. Społeczeństwa wychowują się w namietnościach, w uczuciach zemsty, odwetu, szaleńcza myśl o wojnie przesłania im niedawną przeszłość. Małe narody wciągnięte zostały przez wielkie siły międzynarodowe w światową grę polityczną, zwykli ludzie tracą orientację, pojęcia uległy pomieszaniu.

Ostatnio wśród spraw międzynarodowej wagi omawiano wiele, interesujących przede wszystkim szarego człowieka. Sprawa energii atomowej która mogłaby, oddana do użytku pokojowego, na-

prawdę uszczęśliwić ludzkość, nie ruszyła z miejsca. Amerykanie i Anglicy wygrywają tę kwestię jako atut polityczny, wiedząc, że w najbliższej przyszłości nie tylko oni będą posiadaczami tajemnicy produkcji.

Wojska obce nadal przebywają na terytoriach państw, które nie należą do byłych satelitów osi. Jest to jedna z najbardziej drażliwych spraw, omawia ją czołowy publicysta radziecki Wiktor na łamach ostatniej „Prawdy” nie szczędząc gorzkich słów pod adresem „zasady obronności i bezpieczeństwa”. Gdy światu a przede wszystkim Europie grozi głód, czy nie ma możliwości ustanowienia międzynarodowej gospodarki, nakarmienia głodnych milionów? — zapytuje tak zwany człowiek z ulicy. I ta sprawa, tak paląca, napotyka na opory. Wielkie mocarstwa nie mogą pogodzić się co do samej zasady handlu międzynarodowego, podczas gdy wyniszczona Europa oczekuje z niekłamaną tęsknotą wszystkiego,

Dramatyczny moment dla Jugosławii

Belgrad (obsł. wł.). W Paryżu delegat jugosłowiański złożył dramatyczne oświadczenie, że jeśli warunki poddyktowane przez konferencję paryską zostaną zatwierdzone, rząd i naród jugosłowiański nie przyjmie jej, traktatu nie podpisze i wojsk swoich z Kraju Julijskiej nie wycofa. Traktat będzie ciężkim ciosem dla ludności słowiańskiej, jeśli nie będzie on zbudowany na przyjacielskiej zgodzie i wzajemnym zrozumieniu — będzie stanowił poważne niebezpieczeństwo.

Marszałek Tito przemawiając wczoraj do kolejarzy belgradzkich powiedział, że Jugosławia nigdy nie zapomni o swym obowiązku przyłączenia Kraju Julijskiej do Jugosławii, która może być spokojna o swą przyszłość, gdyż nie buduje jej tylko sama.

BBC komentując te wypowiedzi proponuje by Wielka Czwórka uzgodniła swe stanowisko i narzuciła je zarówno Jugosławii jak i Włochom. W obu krajach panuje poważne wrzenie spowodowane stanowiskiem konferencji paryskiej w sprawach granic.

Przed wyrokiem w Norymberdze

Berlin (obsł. wł.). Oskarżenia, po wysłuchaniu ostatniej mszy i odbyciu ostatniej rozmowy z żonami zostali zamknięci w celach i poddani bacznej obserwacji. Gmach więzienia w Norymberdze został szczegółowo przeszukany, od piwnic do strychów, straż wzmocniona. Dzisiaj oskarżenia przysłuchują się od ostatniego motywu wyroku przed sądem międzynarodowym organizacjom hitlerowskim, w tym przede wszystkim Związkom i Komitetom Robotniczym.

Wyrok będzie odnosił się do nich, lecz nie do członków organizacji zbrodniczych. Będzie on tylko upoważniał do ścigania i sądzenia indywidualnie należących do poszczególnych organizacji, uznanych za zbrodnicze.

W Norymberdze panuje wielkie podniecenie. Dziennikarze zagraniczni powrócili na miejsce. Wyrok będzie transmitowany prawie przez wszystkie radiofonia światowe.

Wczoraj Prezydent KRN oraz czołowi działacze spółdzielczy i polityczni wygłosili szereg mów z okazji międzynarodowego dnia spółdzielczości. Jakle podkreślono cechy, świadczące o wadze zagadnienia?

Polska Spółdzielczość liczy już około 40-tu lat pracy organizacyjnej. Rozwija się ona coraz potężniej ogarniając coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego. 39 szkół przysposobienia, 19 liceów, 4 wydziały społeczne, 8 katedr, 3.400 absolwentów, wydziały spółdzielcze w PPR i PPS, wydziały w organizacjach młodzieżowych — to dowód rozrostu kadr. Konsolidacja ruchu spółdzielczego, przeszło 10 tys. spółdzielni różnych typów, 6 miliardów złotych obrotu miesięcznego, wykonywanie zadań państwowych — to dowód rozrostu organizacyjnego.

Spółdzielczość wraz z sektorem państwowym przeprowadza uspołecznioną gospodarkę.

Od niej w wysokim stopniu zależy zaopatrzenie mas pracujących i zlikwidowanie spekulacji. Ten niebywały rozrost i wielkie osiągnięcia są rezultatem współdziałania ruchu spółdzielczego z demokratycznym państwem. Tylko ślepi lub nalwni ludzie — jak powiedział Prezydent KRN — mogą przeciwstawiać interesy spółdzielczości interesom państwa.

Nasz plan 3-letni określa współdziałanie państwa ze spółdzielczością. Od tej współpracy i od udziału w spółdzielczości wielkich mas ludzi pracy, zależy nasza przyszłość.

Lista posłów ustalona... w Bułgarii

Sofia (obsł. wł.). Centralny Komitet Frontu Ojczyźnianego w Bułgarii ustalił już listę posłów do parlamentu.

Zruchu lewicowego

25-LECIE KOMUNISTYCZNEJ PARTII BELGII obchodzone było uroczysto. W Brukseli odbył się zjazd 15.000 delegatów partii, na którym przemawiał jej sekretarz generalny Edgar Lalmand. Komunistów liczą w Belgii 100.000 członków.

27 ROCZNICA ISTNIENIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII USA zbiegła się ze wzmocnionymi tendencjami imperialistycznymi Ameryki. Przywódca komunistów amerykańskich Foster, przemawiając na wiecu w Nowym Jorku, wezwał świat pracy do oporu przeciw polityce Trumana.

Dymitrow — sekretarz generalny Bułgarskiej Partii Robotniczej podjął kreślić znaczenie rozwoju przemysłu oświadcza, że rząd będzie popierał inicjatywę prywatną na równi z przemysłem państwowym.

KOMUNISTYCZNA PARTIA AUSTRII opracowała projekt reformy rolnej, przewidujący utworzenie 10 tys. nowych gospodarstw wiejskich. W niektórych prowincjach 45% ziemi należy do kilku wielkich właścicieli.

NOWY RZĄD GRECKI

Sofia (obsługa własna). Król Jerzy grecki po powrocie do kraju przyjął dymisję gabinetu premiera Tsaldarisa, powierzając mu utworzenie nowego rządu jako koalicyjnego, skupiającego nie tylko przedstawicieli prawicy, ale również opozycji lewicowej. Tsaldaris rozpoczął pertraktacje z przywódcami opozycji, ci jednak uzależnił wejście do rządu od rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów.

Dramatyczny moment

Belgrad (obsł. wł.). W Paryżu delegat jugosłowiański złożył dramatyczne oświadczenie, że jeśli warunki poddyktowane przez konferencję paryską zostaną zatwierdzone, rząd i naród jugosłowiański nie przyjmie jej, traktatu nie podpisze i wojsk swoich z Kraju Julijskiej nie wycofa. Traktat będzie ciężkim ciosem dla ludności słowiańskiej, jeśli nie będzie on zbudowany na przyjacielskiej zgodzie i wzajemnym zrozumieniu — będzie stanowił poważne niebezpieczeństwo.

Marszałek Tito przemawiając wczoraj do kolejarzy belgradzkich powiedział, że Jugosławia nigdy nie zapomni o swym obowiązku przyłączenia Kraju Julijskiej do Jugosławii, która może być spokojna o swą przyszłość, gdyż nie buduje jej tylko sama.

Joe Louis w obronie Murzynów

Nowy Jork (RAP). „Południowa Konferencja Dobra Ludzkości” zwołała wiec poświęcony obronie Murzynów. Obecnych na wiecu było ponad 5.000 osób. Mówcy apelowali do obecnych o poparcie akcji zbiórki w wysokości 100 tysięcy dolarów na rzecz „Południowej Konferencji”. Jako jeden z mówców występował także mistrz bokserki świata, Joe Louis. Na wiecu zapadły uchwały, by w przyszłych wyborach do kongresu podjąć walkę z reakcyjnymi posłami, jak Rankin, Blaine i in.

W swojej depeszy, przesłanej na ręce organizatorów wiecu, senator Pepper, znany w USA demokracja i obrońca Murzynów, wtywał do okazania „Południowej Konferencji” jak najgłośniejszego poparcia.

„Tu jest już Polska” powiedział Ziliacus we Wrocławiu

Wrocław (Ob. wł.). Poseł Labour Party Ziliacus, bawiący wczoraj we Wrocławiu, gdzie był obecny również na otwarciu radiostacji wrocławskiej, wygłosił przed mikrofonem tej radiostacji przemówienie po polsku na tematy naszych ziem zachodnich i stosunku społeczeństwa angielskiego do tego problemu.

„Tu jest już Polska i niemożliwym byłoby zmienić obecne granice, ani zezwolić Niemcom, by powrócili tutaj” — powiedział Ziliacus. W odczytaniu wygłoszonym we Wrocławiu podkreślił nasz gość, że przyszłość polskich granic zachodnich zależy będzie od tego, czy Polska zagospodaruje te ziemie i czy Niemcy pogodzą się na trwałe z ich utratą. Na pytanie przeprowadzającego wywiad, wyjaśnił Ziliacus, że nie należy zbyt poważnie traktować słynnego przemówienia Byrnesa, który jako minister amerykański, może wypowiadać różne poglądy. Minister Byrnese — według Ziliacusa — sprzecywał tylko stanowisko prawne. To co zrobiła Polska na tych ziemiach przez półtora roku, jest najlepszym świadectwem, że te ziemie będą zagospodarowane i zasiedlone.

Nie można zapominać jeszcze o tym, że ze 25 lat ludność Polski wzrosła do 30 milionów, a Związku Radzieckiego do 300 milionów, pod-

czas gdy ludność Niemiec będzie wynosiła 60 milionów — oświadczył poseł Partii Pracy. Na pytanie, jak poinformowana jest opinia publiczna w Anglii o sprawach polskich ziem zachodnich — Ziliacus uśmiechnął się. „Wcale nie jest poinformowana i myślę, że po moim powrocie, będę mógł wiele rzeczy wyjaśnić”.

W kilku zdaniach

Gen. Eisenhower powiedział we Frankfurcie iż wierzy, że USA potępią broń atomową. Dziennikarze amerykańscy domagają się publicznej egzekucji w Norymberdze. Kanclerz Austrii Fiegl oświadczył dziennikarzom polskiemu, że należy wzmoczyć stosunki handlowe polsko-austriackie. Tydzień Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpoczął się w Anglii odczytaniem króla, nabożeństwami i wieciami.

W ochronie złodziei, spekulantów i szabrowników...

Jaki był istotny sens wystąpienia posła Sajdaka przeciw Komisji Specjalnej?

(RAP) Ostatnia sesja K. R. N. obnażyła w całej rozciągłości prawdziwe oblicze Polskiego Stronnictwa Ludowego. Sprawy, które nie dla wszystkich były jeszcze należycie oświetlone, ujawniły się aż nadto wyraźnie w toku dyskusji w sali „Romy”. We wszystkich wystąpieniach członków klubu poselskiego, któremu patronuje p. Mikołajczyk, jako nie przewidzianą uwydatniło się dążenie do obrony warstw pasożytniczych, spekulantów i złodziei grosza publicznego, dążenie do obrony band faszystowskiego podziemia. Nie ma w naszej ocenie tych wystąpień żadnej przesady. Wnioski takie muszą się nasuwać każdemu, kto uważnie śledził wywody PSL-owskich mówców.

Wiadomo, że jedną z głównych plag, na jakie cierpi nasze państwo, jest

ROZWIELMOŻNIONE ZŁODZIEJSTWO, SPEKULACJA I NADUŻYCIA.

Wiadomo również, że z plagą tą toczy ono nieustanną i ciężką walkę. Co w tej sytuacji miało do powiedzenia PSL na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej? Czy wzywało do zakończenia tej walki? Czy wskazywało co robić, aby ta walka była bardziej skuteczna? Nie!

PSL nie zatroszczyło się o interesy okradanego ludu polskiego. Zatroszczyło się natomiast, stanęło w obronie interesów szabrowników i spekulantów.

Bo tylko taki, a nie inny, może być sens stanowiska, jakie zajął poseł Sajdak, występujący w imieniu PSL przeciw zatwierdzeniu dekretu o Ko-

Kronika telegraficzna

PRESESEM KOMITETU ORGAN. BUDOWY DOMU WOJSKA POLSKIEGO został wicep. obrony narodowej gen. Spychalski.

NA ZASILWY Zw. Gosp. „Społem” zakupił i rozproszadził do dnia 24-go września 10.045 ton żyta i 660 ton pszenicy.

MIEJSKIE KURSY TECHNICZNE uruchomiono w Łodzi. Są one przeznaczone dla robotników i praktykantów warsztatowych i biurowych.

CENTRALA LINII „GDYNIA — AMERYKA LINE” została przeniesiona z Londynu do Gdyni.

DIA WZMOŻENIA ROZWOJU TURYSTYKI ministerstwo komunikacji zorganizowało 12 konferencji, w tym 5 na skalę ogólnokrajową. W październiku odbędą się w Zakopanem zjazdy dla spraw turystyki wysekokręskiej.

W FORKU POD CHELMEM znaleziono miejsce, gdzie w niemieckim obozie zamordowanych zostało 2.000 oficerów włoskich.

KOMITET POL. INSTYTUTU PRACOWNICZEGO zakończył swe prace po opracowaniu statutu Instytutu badale powołany do naukowego badania wszelkich zagadnień, związanych z czynnościami prasy.

NIEZNISZCZONE RESZTKI KONSTRUKCJI ŻELAZNEJ mostu Kierbedzia w Warszawie ulegną rozbiórce, począwszy od października.

DWU UMUNDUROWANYCH I UZBROJONYCH NIEMCÓW schwytano w powiecie Wałcz pod Szczecinem. Jak wynika z ich zeznań jeszcze 13 Niemców z tegoż oddziału ukrywa się w lasach.

„ale”, o te ciągle zastrzeżenia, przy pomocy których

PSL STARA SIĘ STORPEDOWAĆ NAJSŁUSZNIJSZE DEKRETY

W danym wypadku chodziło PSL-owskim mówcom rzekomo tylko o wprowadzenie obrońców przy rozpatrywaniu spraw o nadużycia przez Komisję Specjalną tak, jak gdyby przestępcy tych obrońców dotychczas nie mieli. Tymczasem oskarżenia o nadużycia znajdują bez trudu obrońców, przede wszystkim spośród swoich współników.

Zadaniem Komisji Specjalnej miało być szybkie i sprawne działanie. Jeżeli miało być ją przekształcić w myśl poprawek PSL w zwykły sąd, to straciłaby ona zupełnie rację swojego istnienia. Komisja Specjalna rozpatruje poważnie sprawy niewątpliwie i dlatego zastosowanie metod, jakie praktykowane są w sądownictwie, z uwzględnieniem obrońców, którzy przeciągają sprawę, jest najzupełniej zbędne i utrudniłoby tylko pracę Komisji.

Dowodem zaufania, jakim się cieszy Komisja wśród społeczeństwa

jest fakt, że do Biur Skarg Komisji Specjalnej wpłynęło około 10 tysięcy spraw. Tylko 10% z tych spraw było rozpatrywane bezpośrednio przez Komisję Specjalną, zgodnie z przysługującymi jej uprawnieniami. Reszta, ołbrymia większość tych spraw, skierowana została do prokuratury, do organów kontroli skarbowej.

W świetle tego stwierdzenia, jakże fałszywie brzmić musi PSL-owskie wołanie o praworządność i lamenty z zowodu rzekomej Izby, która się dzieje osobnikom, których czyni rozpatruje Komisja Specjalna.

Nie dała się nabrać na te fałszywe głosy większość Izby. Dekret o Komisji Specjalnej został uchwalony wbrew posłom z klubu PSL.

Polski Czerwony Krzyż apeluje do Ciebie i Twych przyjaciół, abyście zapisali się na członka PCK — małe składki miesięczne (20.— zł.) tworzą razem sumy, które zaspokoją najważniejsze wydatki i ulżą doli potrzebującym.

misji Specjalnej do Walki z Nadużyciami.

Jak zwykle przy tego rodzaju głosowaniach bywa, PSL oświadczyło, że owszem „w zasadzie” jest za dekretem, ale... właśnie chodzi o ciągle

Co mówią o bloku wyborczym i o rozbiciu bloku szesciu

PPS

Józef Cyrankiewicz (sekr. gen. CKW PPS).

„Blok czterech to nie żadna kombinacja wyborcza, to koncepcja zrodzona z PKWN-u. PPS jest w pełni świadoma swej roli w dążeniu do zapewnienia Polsce spokoju wewnętrznego, niezbędnego dla ugruntowania naszej niepodległości. Droga do tego staje się blok czterech”.

PPR

Bieńkowski W. (KC PPR)

„PSL wyraźnie określiło swe miejsce w życiu politycznym Polski: poza zespolonym obozem demokracji Chłopom z PSL możemy powiedzieć: demokracja nie zamyka drogi przed nikim. Jesteśmy pewni, że znajdzie się wielu takich, którzy zdobędą się na odwagę decyzji”.

SL

Korzycki (sekr. gen. NKW SL)

„Szczerze pragnęliśmy, aby i PSL weszło do bloku, dziś już nie mamy złudzeń. Stronnictwo Ludowe nie wątpi, że w wyborach demokracja polska odniesie zwycięstwo”.

SD

Arczyński M. (sekretarz CK SD)

„Kierownictwo PSL znalazło się poza obozem polskiej demokracji i ono dźwiga dziś brzemień odpowiedzialności za ten krok i jego następstwa”.

SP

Włady-Wirski (prezes zarz. Gł. Stron. Pracy)

„Nie ponosimy odpowiedzialności za rozbięcie porozumienia wyborczego stronnictw. Jako stronnictwo demokratyczne jesteśmy zdecydowani do współpracy, również w wyborach, ze stronnictwami zablokowanymi”.

„NOWE WYZWOLENIE”

Rek (przewodniczący Komitetu Organiz.)

„Kraj pragnie pokoju, społeczeństwo dąży do stabilizacji stosunków, ludzie mają już dość awanturycznej polityki. Aczkolwiek PSL „Nowe Wyzwolenie” popiera koncepcję bloku, to jednak odrębne pójście przez PSL do wyborów stwarza dla PSL „Nowe Wyzwolenie” sytuację, wobec której ustosunkuje się w kilku najbliższych dniach”.

NA WYSTAWIE PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

W gmachu Politechniki w Warszawie otwarto wystawę przemysłu spożywczego. Jest to pierwsza tego rodzaju ogólnopolska wystawa. Organizatorom (a więc: Ministerstwu Aprowizacji) szło o ukazanie dotychczasowych osiągnięć na tym polu, jak i możliwości na przyszłość, wreszcie o propagandę racjonalnego sposobu odżywiania. Przecież od należytej pracy przemysłu spożywczego zależy rentowność pracy rolnika i sposób konsumpcji szerokich warstw ludności.

W półkolistej sali na piętrze rozłożony jest stołek poszczególnych przemysłów. Promienie światła grają kolorami w pomysłowo oświetlonych butelkach. Stosy pieczywa, słodczy, jakieś słoiki, pasty, tubki, wyglądają tak apetycznie, że choć pora wczesna — zaczyna się myśleć o kolacji.

Przyjrzyjmy się niektórym słoikom, zaczynając od przemysłu olejarskiego. Trudno sobie wyobrazić, że przezroczysty złościsty olej ma coś wspólnego z suchym ciemnym złodem makuchu, który stanowi doskonały pokarm dla bydła. Stoł tu również mnóstwo ekstraktów wycisnionych z nasion oleistych, poza jadalnymi są różne gatunki pokostu i mydło.

Przemysł drożdżowy prezentuje nowość — nieznaną dotychczas ekstrakt z drożdży o dużej zawartości białka

i witaminy „B”. Tutaj oglądamy różne stadia hodowli penicyliny, którą wkrótce zaczniemy produkować w kraju.

Pakiet beczulki, zawierające różne gatunki piwa przypominają, że jakkolwiek piwa nasze są doskonałe, na skutek wojny utraciliśmy wiele zagranicznych rynków zbytu, a w porównaniu z Belgią spożycie piwa u nas jest dziesięciokrotnie mniejsze.

Przemysł cukrowniczy wystawia stopy cukierków, pianników itd. — na których widok denerwują się dzieci. Przemysł konserwowy, który walczył z wielkimi trudnościami, spowodowanymi brakiem blaszanych puszek, wystawia konserwy rybne i mięsne, różne marynaty, przetwory owocowe w słojach i suszone w torebkach. Rozpoczęta została nawet produkcja bekonu, ale na razie w skromnej ilości.

Wynalazek polskich robotników wzbudził zainteresowanie za granicą

(RAP) Grupa robotników włóknarzy z Poznania złożyła do Zarządu Zjednoczenia Przemysłu Budowy Maszyn, projekt oraz model automatyzowania krosien nowego typu. Krosna te zostały poddane próbie u „Eiingera”; wypadła ona świetnie, a fachowcy wydali o tym wynalazku jak najlepszą opinię; jego rewelacyjność polega na tym, że do obsługi 20 maszyn wystarcza jeden robotnik.

Wynalazek wzbudził poważne zainteresowanie za granicą; między innymi fabryki szwedzkie

złożyły Zjednoczeniu oferty korzystnych dla nas transakcji.

Wynalazek ten jest jeszcze jednym dowodem, jak upaństwowienie podstawowych gałęzi przemysłu przyczyniło się do rozwoju inicjatywy wynalazczej u robotników, którzy czując się współwłaścicielami swych warsztatów pracy, ze wszystkich sił starają się podnieść metody produkcji.

Grupa naszych wynalazców, prócz premii, będzie mieć zapewnioną przez Zjednoczenie, udział w dochodach z produkcji.

Czy wszystko w porządku na wyższych uczelniach?

(RAP). Nie jest przypadkiem, że dopiero w warunkach ludowej demokracji, mimo zniszczeń i ruin okresu powojennego, jesteśmy świadkami poważnego, niemal żywołowego rozwoju wyższego szkolnictwa. Świadczy o tym chociażby następujące cyfry. Gdy w roku akademickim 1938—1939 mieliśmy 28 szkół wyższych, to w roku 1945—1946 było ich już 40 czyli wzrost wyniósł 43%. Studentów przed wojną (na 34 miliony ludności) było 50.000, obecnie (na 23 miliony) mamy 60.000, czyli obserwujemy wzrost o 77%.

Zapisy na rok bieżący wykazują jeszcze większy napływ młodzieży, zwłaszcza na medycynę, etnobotanikę, politechnikę. Jednocześnie powstają nowe, wyższe u-

czelnie w Szczecinie, Katowicach, a nawet w Olsztynie.

Cyfrы te świadczą, że rozszerzenie nowej bazy gospodarczej, w kierunku uprzemysłowienia kraju i co najważniejsze, przebudowy ustroju gospodarczego, stworzyły nową podstawę dla rozwoju wyższego szkolnictwa i powodowały nieotworzony dotąd wpływ młodzieży, zwłaszcza do szkół typu technicznego.

Żywołowość pierwszego okresu rozwoju zastąpiła jednak przed opinią publiczną poważne niedociągnięcia natury zasadniczej.

Mówi o tym brak planowości w rozmieszczaniu szkół wyższych i katedr, pozostawienie w mocy starej ustawy habilitacyjnej dla profesorów, dziś zupełnie już

przeżytej i stanowiącej tamę dla dopływu nowych sił naukowych. Brak jasnego programu reformy studiów wyższego szkolnictwa, który byłby odpowiednikiem ogólnej reformy szkolnictwa i uwzględniałby zdobycze w tej dziedzinie takich zwłaszcza państw, jak USA, ZSRR, Czechosłowacja i Szwecja, wreszcie niedostateczny wysiłek udostępnienia wyższych studiów dla młodzieży chłopskiej, robotniczej i niezamożnej, młodzieży ze środowisk inteligencji.

Dla wykonania tych zadań została wykonana do życia Rada Szkół Wyższych.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że szereg uczelni powstało niezgodnie z potrzebami naszego życia gospodarczego i kulturalnego i że nie zawsze powoływano do życia te katedry, na jakie nas było stać i jakie były w danej miejscowości potrzebne.

Wystarczy powiedzieć, że Kraków skupia dziś 23.000 studen-

tów, to jest więcej niż 1/3 akademików wszystkich uczelni, że wydział humanistyczny Uniwersytetu we Wrocławiu zaprojektował 46 katedr, to jest znacznie więcej niż posiadał najbardziej rozbudowany przed wojną Uniwersytet Warszawski, że w Olsztynie powstała wyższa szkoła prawa i administracji nie posiadając niemal koniecznych dla tego celu sił naukowych i że Politechnika Szczecińska rozplanowała szeroko wydziały i katedry nie wspominając ani słowem o możliwościach naukowych.

To są niedociągnięcia zrozumiałe w pierwszym okresie, które jednak będą musiały być usunięte w ramach ogólnego planu przebudowy ustroju wyższego szkolnictwa. Centralna habilitacja sił profesorskich powinna ułatwić rozstrzygnięcie problemu dopływu nowych ludzi bez uszczerbku dla naukowego poziomu wyższych uczelni. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest oczywiście problem młodzieży akademickiej.

Pęd do nauki, niezwykła sumienność i pilność, mimo ciężkich niejednokrotnie warunków materialnych, świadczy o pozytywnym nastawieniu młodzieży, mimo prób podziemia wciągnięcia jej do swojej niecznej roboty, wymierzonej przeciwko własnemu państwu i własnemu narodowi. Zadaniem Rady Szkół Wyższych będzie ułatwienie naszej młodzieży przeprowadzenia kompleksowej natury ustrojowej, a t. zw. „kompleksu AK”, stwarzając jednocześnie materialną bazę dla studiów. Podwyższenie wysokości stypendiów i uwzględnienie ich ilości, rozbudowa burz, zwrot domów akademickich zajętych dotąd przez państwowe instytucje, rozwój wczasów akademickich letnich i zimowych, polepszenie jakości stołówek i samych warunków pracy naukowej, będzie w tej dziedzinie poważnym krokiem naprzód.

Władysław Sokolowski
przew. Rady Szkół Wyższych



Kraków wyeliminowany Polonia-Wisła 3:2 (2:1)

Absurdalny system rozgrywek piłkarskich znalazł swój jasrawy wyraz.

Przypadek — jakże często wszechwładny pan na boisku — sprawił, że TS Wisła, a z nią najsilniejszy w Polsce — piłkarski okręg krakowski został wyeliminowany z dalszych rozgrywek mistrzowskich.

Po tragicznym przebiegu spotkania szczęśliwe zwycięstwo odniosła Polonia, zdobywając rozstrzygającą bramkę w przedostatniej minucie gry.

Wisła zawiadła nie tylko swoich zwolenników. W puli finałowej rozgrywek okręgowych zdystansowała groźnego swego rywala Cracovię, w sposób zupełnie nieprzekonywujący — dzięki wybitnie sprzyjającym a nie koniecznym przypadkowym okolicznościom. Sądziłem jednak, że dobrze się stało, iż Wisła rozporządzająca silniejszymi rezerwami będzie lepiej reprezentować okręg krakowski, od zdekompletowanej kontuzjami (Bobula, Rożankowski I) i dyskwalifikacjami (Gętlek) — Cracovii.

Zawiedliśmy się jednak wraz z zaprzyśiężonymi zwolennikami czerwonych.

Wisła nie dopisała przede wszystkim linia ataku, na którą najwięcej można było liczyć. Giergiel, tylko przez 45 min. zagrał na normalnym poziomie. Po przerwie opadł z sił i przestał być istotną groźbą dla bram-

ki Borucza. Respekt przed Szczepaniakiem zabił w nim wiarę w swoje możliwości, — mimo, że rozporządzał atutem wyrównującym szanse pojedynków — szybkością. Poza nim zadowolić mógł jeszcze Cisowski zwrótny — szybki, i... strzelec jednej z bramek. Trójka środkowa ataku musi wziąć na siebie lwią część odpowiedzialności za przegraną. Wystarczy powiedzieć, że przez 40 min. zdecydowanej przewagi w pierwszej części gry jedyna bramka padła... z wątpliwego karnego. Brak bramko-strzelnego Cholewy dał się w tej linii wyraźnie odczuć. Przesunięcie Flanka do ataku wzmocniło wprawdzie tę linię, ale popełniono błąd, że przy stanie 2:2 nie powrócił na swoją pozycję, aby wynik utrzymać do momentu dogrywk.

W pomocy słabiej niż zwykle zagrał Legutki, natomiast starszy Wapiennik miał bardzo dobre momenty. Trójka obronna Wisły, o ustalonej renomie nie wytrzymała nerwowego napięcia meczu i były momenty, że całkowicie straciła głowę. Dość spora część odpowiedzialności za przegraną spada solidarnie na wszystkich trzech zawodników, bo nawet Flanek obniżył na tym meczu swój lot.

Polonia o klasę słabsza w polu wygrała mecz dzięki imponującej dyspozycji strzałowej Szularza, brawurowej postawie Borucza w bramce i przyszłowemu łutowi szczęścia.

Podkreślić trzeba wspaniałe morale drużyny, grającej przeciw lepszemu przeciwnikowi, na obcym terenie, przy obcej publiczności, a do przerwy nawet przeciwko arbitrowi spotkania. Prawda, — że drużyna warszawska, stojąc według wszelkich rachub ludzkich na straconej pozycji, mniej wkładała do gry — nerwów.

Borucz bronił dzielnie i z niesamowitym szczęściem, bo dwukrotnie przyszła mu z pomocą poprzeczka. Szczepaniak i Giewartowski w sumie — przewyższali tę samą linię u Wisły. W pomocy wybijał się ponad poziom Brzozowski, a boczni Frączak i Przygoda walczyli twardo i ofiarnie. W ataku bojowy i zacięty Ochmański sprawiał najwięcej kłopotu tyłom Wisły, a dyspozycja strzałowa jego sąsiada Szularza zadecydowała o wyniku spotkania. Świarz mniej widoczny walczył ofiarnie i potrafił wygrać sporo pojedynków z Legutką. Prawa strona Wołosz Przepiora dużo słabsza.

Przebieg gry. Wisła z miejsca opomnuje boisko i przeprowadza szereg

groźnych ataków. Giergiel jest ustawicznie zatrudniony, centruje wiele i dobrze, jednak trójka środkowa nie potrafi wykorzystać doskonałych sytuacji. Wadaś strzela za lekko, a Jackowski spóźnia się o ułamek sekundy do doskonale przez Cisowskiego wyłożonej piłki.

Dopiero po 15-tu minutach przeprowadza Polonia pierwszy groźniejszy atak, ale strzał Szularza broni Jurowicz. W następnej minucie Wadas strzela ostro, lecz Borucz wyłapuje podbitą przez siebie na poprzeczce piłkę i robiąc pełny obrót wykopuje ją w pole.

Na widowni zażarte dyskusje na temat czy piłka przeszła linię bramkową.

Po centrze Giergiela Gracz główkuje, lecz piłka trafia w słupek. Za chwilę znowu Giergiel wyklada piłkę Graczowi, lecz na zmianę poprzeczka przychodzi Boruczowi z pomocą, a dobiecie Legutki przechodzi obok słupka. W 25-tej minucie Jurowicz jest po raz drugi zatrudniony interweniując na przedpolu. Po kilku minutach trzeci atak Polonii kończy się strzałem w aut. W 30-tej min. Flanek stopuje piłkę ręką na polu karnym,

czego sędzia nie chce widzieć, natomiast w minutę później za niegroźny faul na polu karnym po przeciwnej stronie zarządza rzut kamy, który

PEWNIENIE EGZEKUJE GRACZ.

Przez kilka dalszych minut Wisła bez przerwy oblega bramkę Borucza, jednak bez wyniku.

Natomiast wypad Przepiora w 40-tej minucie kończy się centram, którą Szularz przetrzuca głową do Ochmańskiego, a ten z bliskiej odległości

STRZELA NIEUCHRONNIE I WYRÓWNUJE.

Zryw Polonii przynosi kilka groźnych sytuacji pod bramką Wisły. W 44-tej minucie Szularz wygrywa błąd i z najbliższej odległości strzela obok napróżno interweniującego Jurowicza.

POLONIA PROWADZI 2:1.

Po zmianie pól sytuacja nie wiele się zmienia. Wisła jest dalej w przewadze, lecz dobre dośrodkowania Cisowskiego i Giergiela mijają bez rezultatu.

W 13-tej min. obserwujemy znowu groźny wypad Ochmańskiego, lecz

strzał jego z odległości 10-ciu m broni piękną nakrywką Jurowicz. Z kolei Cisowski przebijają się przez obronę, strzela ostro, ale Borucz broni fenomenalną paradą. Polonia znowu zdobywa się na zryw i silnie zagraża bramce Wisły, po czym czerwoni przechodzą znowu do ataku. Cisowski jest teraz lepiej wyzyskany lecz podania jego marnuje trójka środkowa, a nie liczne strzały wyłapuje pewnie Borucz. Flanek przechodzi do ataku i mecz przybiera coraz bardziej tragiczny obrót. Huraganowe ataki Wisły przynioszą wreszcie rezultat.

Cisowski doskonale wystawiony przez Gracza podciąga i ostrym strzałem

WYRÓWNUJE.

Wisła dopingowana przez publiczność zdobywa się na obrzymi wysiłek i atakuje zawzięcie. Jedyny wypad Ochmańskiego wyjaśnia Kubtk, po czym raid Flanka zakończony słabym strzałem likwiduje Borucz. Co-raz częściej Polonia przeprowadza lewą stroną groźne wypadki, a dzięki brakowi Flanka w obronie dochodzi często do zamieszania pod bramką Wisły.

Ostatnim tchem Wisła stara się rozstrzygnąć mecz. Niebezpieczną centram Cisowskiego Borucz piastuje w pole, a za chwilę z trudem wyblja strzał Cisowskiego i rzucając się w przeciwny róg bramki, wyłapuje dobiecie Gracza.

Zdaje się już, że wynik nie ulegnie zmianie i trzeba będzie grę przedłużyć, tymczasem w przedostatniej minucie po wypadzie Ochmańskiego Szularz dochodzi do piłki i celnym dołnym strzałem

ROZSTRZYGA MECZ.

Naturalnie, że nie było już mowy o wyrównaniu.

Publiczności ponad 15 tys.

Sędzia ob. Gruszka (Śląsk) sędziował ten mecz słabo, choć omyłki jego odczuły obydwie drużyny mniej więcej w równym stopniu. Do przerwy bowiem częściej ostrze ich zwracało się przeciw Polonii, po pauzie przeciw Wisła.

A. G.

Głosy Czytelników

Czy to słuszne?

Chcę w liście do Redakcji tak po- czynnego pisma poruszyć pewną sprawę, która obchodzić tak sportowców jak i ogół obywateli.

Wiem, że list mój wywoła dyskusję, że odezwą się głosy innych czytelników — zwłaszcza zwolenników piłki nożnej — protestujące przeciw mym zarzutom.

Niemniej jednak uważam za obowiązek uczciwego obywatela zabrać głos w sprawie — moim zdaniem — przykrej.

Mówi się dużo o marnotrawieniu funduszy państwowych. Czytałem ostatnio w „Robotniku” i „Echu Krakowa” bardzo słuszne i gniewne artykuły o rozbijaniu się świeżo upieczonych dygnitarzy autami państwowymi, o prywatnych jazdach na koszt państwowy. Nie sądziłem, że te tak łepione przez nasze państwo metody mogą być zastosowane w sporcie. A jednak...

Przechodziłem przed kilkunastu dniami koło Poczty. Uwagę moją zwrócił cały rząd autobusów pocztowych i okazało się, że to nie pocztę przewoziły pocztowe auta... a ekipę sportową z Łodzi.

W tym czasie odbywał się mianowicie turniej drużyn pocztowych z całego kraju. Gnano więc samochody, (które służą przecież do innego celu...) przez całą Polskę tylko po to, aby rozegrać w Krakowie zawody, nikogo nie interesujące i nie przynoszące dochodu.

— No dobrze — powiecie — ale rozwój sportu, jego umasowanie wymagają... itd. itd. Zgadzać się. Ale nigdy nie zgodzę się na to, aby zmasowanie sportu tak wyglądało. Czyż nie byłoby lepiej i prościej, by za pieniądze stracone (bo inaczej tego nazwać nie mogę) na tę ogólnokrajową — wątpliwą zresztą sportową wartość — imprezę, zbudować nowe stadiony, wyposażać hale sportowe i pozwolić nadal rozgrywać pocztowym klubom sportowym zawody z miejscowymi drużynami, a nie gnać je za państwowe pieniądze, na państwowych autach setki kilometrów? Obliczcie tylko, ile pieniędzy stracono, ile utracono czasu na to? Czy to słuszne?

Kluby sportowe, rozgrywające zawody w ramach mistrzostw ligowych czy A-klasowych, nie potrzebują subwencji państwowych, rozgrywają mecze dochodowe, zasilają kasy tak okregów piłkarskich jak i kasy klubowe. I wilk jest syty i owca cała.

Ale imprezy takie jak turniej PKS-ów uważam za chybione.

Rzucam rękawicę, wyzywam wszystkich, którzy sądzą inaczej! Gotów jestem odpowiedzieć na zarzuty. W celu wywołania dyskusji proszę Redakcję o zamieszczenie mego listu. lg.

Warta zwycięża Tęczę 3:1

Rozegrany w Kielcach mecz piłkarski z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski pomiędzy drużynami Warty i kieleckiej Tęczy przyniósł spodziewane zwycięstwo zespołowi poznańskiemu 3:1.

ŁKS-Radomiak 3:1 (1:0)

Rozegrane w Łodzi spotkanie o mistrzostwo Polski powyższych drużyn przyniosło zwycięstwo zespołowi łódzkiemu w stosunku 3:1.

Wyścig motocyklowy w Toruniu

TORUŃ. W ramach „Dni Torunia” odbyły się na Stadionie Miejskim w Toruniu w obecności 6.000 widzów międzymiastowe zawody motocyklowe z udziałem zawodników z Bydgoszczy, Grudziądza, Chełmna i Torunia. Wyścig odbył się na trasie 2.000 m (5 okrążeń toru).

W kategorii 1-szej maszyny 100 ccm zwyciężył Turowski (Toruński Klub Motocyklistów) w czasie 2:40,1. W kat. II-iej do 125 ccm wygrał Urbanowski (BKS „Polonia” Bydgoszcz) w czasie 2:20,6, w kat. III do 200 ccm zwyciężył Gryzakowski (TKM) w czasie 2:31,2. W kat. 250 ccm zwycięstwo

odniósł Pokornicki („Olimpia” Grudziądź) w 2:26,1 min., w kat. V-iej do 350 ccm przy startujących 9 maszynach, zdecydowanie zwyciężył Zakrzewski (TKM) w czasie 2:10 min. Ten sam zawodnik odniósł zwycięstwo w kat. VI do 500 ccm, uzyskując czas 2:14,8 (najlepszy wynik dnia). Zakrzewski zwyciężył również w biegu zrzeczności. W „pogoni za lusem” zwycięstwo odniósł Pokornicki. Rozdania nagród dokonał komendant garnizonu gen. Hulej.

Siatkarze Wisły zwyciężają

Drugi dzień turnieju siatkówki, organizowanego przez „Społem”, odbył się w Ymce, przyniósł następujące wyniki:

Wisła — Społem (panie) 2:0 (15:3, 15:4). Zdecydowana wyższość rutynowanego zespołu Wisły nad ambitnie grającym, niemniej jednak posiadającym jeszcze duże braki techniczne „Społem”.

W drużynie Wisły, która zaprezentowała całkiem dobry poziom na wyróżnienie zastępują Tomaszkówna i Jelonkówna.

W drużynie Społem najlepiej zagrały Jacynianka i Mamińska.

W spotkaniu finałowym w siatkówce panów Wisła pokonała Społem 2:1 (8:15, 15:13, 15:11).

Mecz na dobrym poziomie, przy czym drużyna spółdzielcza stawiała niespodziewanie silny opór zespołowi Wisły.

W zespole zwycięzców wyróżnił się dr Stock i Arlet, u pokonanych najlepiej wypadli Klein i Wojewoda. Sędziował ob. Pisz. (to)

O mistrzostwo Polski AKS-RKU Sosnowiec 3:0 (1:0)

Awantury na boisku

Rozegrane w dniu wczorajszym w Chorzowie spotkanie piłkarskie z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski zakończyło się skandalem.

Oto na 13 minut przed końcem wtargnęła na boisko publiczność, uniemożliwiając dalsze prowadzenie gry.

AKS zagrał to spotkanie po prostu koncertowo i posiadał wyraźną przewagę.

Pierwszą bramkę dla AKS-u zdobył w 29-tej minucie pierwszej połowy Pytel, strzelając z 20 metrów w prawy róg.

Po przerwie już w 7-mej mi-

nucie Pytel z wolnego podwyższa wynik do 2:0.

W 28-mej minucie w zamieszaniu podbramkowym po kombinacji Barański-Pytel — Spodzieja zdobywa 3-cią bramkę dla AKS.

W trzy minuty po tym ten sam zawodnik uzyskuje 4-tą nieuznaną przez sędziego bramkę.

Po strzeleniu 5-tej, zresztą również nieuznanej bramki na boisko wtargnęli zwolennicy RKU, uniemożliwiając tym samym sędziemu dalsze prowadzenie zawodów. R

Polonia (Bytom) — Cracovia 2:0 (1:0)

Gościna zespołu krakowskiego w Bytomiu zakończyła się zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 2:0.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: w piątej minucie pierwszej połowy Szmidi, po pauzie zaś w 15-tej minucie Kozak ustalił wynik spotkania, zdobywając drugą bramkę.

W Cracovii, która wystąpiła zresztą do tego spotkania z kilkoma rezerwowymi, najlepiej wypadł bramkarz Rybicki. R.

Przed meczem z „Lokomotywą” (Moskwa)

W Poznaniu odbyło się spotkanie piłkarskie pomiędzy dwoma kolejowymi drużynami a mianowicie poznańskim KKS-em i drużyną łódzkiego ZZK.

Spotkanie to miało na celu wyłonienie reprezentacyjnej jednostki na mecz z zespołem drużyny sowieckiej „Lokomotywa”, która wkrótce przybędzie do Polski i m. in. rozegra mecz z reprezentacją kolejową Polski.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem drużyny poznańskiej 4:2. (0:0). Zespół zwycięzców górował wybitnie nad łodzianinami i gdyby nie brak celności w strzałach ataku poznańskiego, wynik mógłby być jeszcze wyższy.

Nowy rekord lekkoatletyczny

Na jednym z ostatnich zawodów lekkoatletki szwedzcy Strand, Linngaard, Linden i Sten uzyskali w sztafecie 4x800 m czas 7:29 min. co jest nowym rekordem światowym.

Poprzedni rekord należał do Niemiec i wynosił 7:30,4.

Wynik ten został ustanowiony w czasie nieobecności w Szwecji dwóch doskonałych zawodników Eriksona i Gustawsona, tak, że po ich powrocie Szwedzi podejmą znowu próbę zatakania obecnego rekordu.

Piłka nożna na Zaolziu

KARWINA, (PAP). Rozegrany mistrzowski mecz pomiędzy „Polonią” karwińską a czeską drużyną SK „Orlova” zakończył się wynikiem remisowym „Polonia” już po przerwie prowadziła 2:0 i drużynie czeskiej dopiero w ostatnich minutach gry udało się wyrównać.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Harcerskie

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się na Stadionie Miejskim w Krakowie pierwsze wojenne lekkoatletyczne mistrzostwa Związku Harcerstwa Polskiego.

Już w piątek zaroiły się ulice krakowskie grupkami harcerskiej młodzieży, przybyłej ze wszystkich zakątków Polski, by tu na bieżni krakowskiej dać próbę swych umiejętności sportowych.

W sobotę po południu na pięknie przybranym Stadionie zebrał się wszyscy zawodnicy i zawodniczki.

Imponującą jest cyfra biorących udział w zawodach — 245 zawodniczek i zawodników, reprezentujących 14 chorągwi harcerskich z całej Polski. To rzeczywiście nielada sukces.

Tych 245 osób startujących w zawodach, to najlepszy sprawdzian owocnej pracy polskiego harcerstwa na niwie naszego sportu.

Znamy już osiągnięcia ZHP w różnych dziedzinach naszego życia, cieszy nas, że i również w tak ważnej dziedzinie, jaką bezspornie jest sport, harcerstwo zaczyna odgrywać poważną rolę.

Konsekwentnie wprowadzane w życie powiedzenie „w zdrowym ciele zdrowy duch” zaczyna wydawać już swe owoce.

Jak już wspomnieliśmy, zawody były wielkim sukcesem zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Było by dobrze, gdyby każdy z naszych rodzimych pesymistów narzekających stale na upadek naszego sportu widział wczorajsze zawody. Przypuszczamy, że zmieniłby swe zdanie zasadniczo.

Nie widzieliśmy naprawdę rekordów (choć w wielu konkurencjach wyniki były doskonałe), ale widzieliśmy na bieżni masę zdrowej rwącej się do sportu młodzieży. Z tej masy za rok czy dwa wyjdą dziesiątki zawodników i zawodniczek, które naszej nadwątłej nieco pozycji w sporcie europejskim zapewnią znowu należne miejsce.

Osiągnięte na zawodach rezultaty w wielu wypadkach są bardzo dobre. Czasu Buhla 11,1 i Grzanki 11,2 na 100 m, skok w dal Serafiniego 6,65, dalej skok wżwzy i w dal kobiet, świadczą dobitnie, iż harcerze niewiele ustępują najlepszym zawodnikom.

W ogólnej punktacji w konkurencji męskiej seniorów i

juniorów razem, pierwsze miejsce zdobyła chorągiew pomorska 90 punktów przed śląsko-dąbrowską 63 punkty, krakowską 58 1/2 pkt, łódzką 52,2 pkt.

W konkurencji kobiecej triumfowały harcerki krakowskie, zdobywając 137 punktów. Drugim był zespół pomorski 94 pkt, trzeci Mazowsze 25 i Pomorze zach. 23 pkt.

Zawody rozpoczęły się częścią oficjalną. Do zebranych po ukończonej defiladzie zawodników przemówił kolejno harc-

mistrz Korzeniowski, dalej przedstawiciel Urzędu WF i PW; — imieniem KOZLA dr Moroz oraz imieniem Nacz. Związku Harcerstwa Polskiego harcmistrz Żelazowski.

Podniesieniem flagi państwowej i odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono część wstępną mistrzostw.

Z kolei przystąpiono do rozegrania poszczególnych konkurencji, których wyniki były następujące:

Wyniki zawodów

SENIORZY

100 m:

1. Buhl, Pomorze 11,1.
2. Grzanka, Pomorze 11,2.
3. Mach, Gdańsk 11,5.
4. Pszczółowski, Lublin.
5. Chlebiński, Kraków.
6. Piwoński, Kielce.

400 m:

1. Buhl, Pomorze 53,2.
2. Grzanka, Pomorze 53,8.
3. Statkiewicz, Warszawa 53,8.

Skok w dal:

1. Nogajówna, Pomorze 4,74.
2. Formanowska, Pomorze 4,41
3. „Barbara”, Kraków 4,31.
4. Hachuła, Kraków.
5. Przystępska, Gdańsk.
6. Zyzik, Mazowsze.

Sztafeta 4x100:

1. Kraków 56,5 (Chachuła, Zawadzka, Panek, Gorkowska).

2. Pomorze 57,2 (Formanowska, Stolpe, Nowakówna, Nogajówna). Kraków poza konkursem.
3. Szczecin 65,5 (Kozłówna, Preisówna, Balcerowicz, Czobanowska).
4. Sapiński, Kraków.
5. Tarasiewicz, Białystok.
6. Nosalik, Śląsk-Dąbr.

1.500 m:

1. Nowak Mieczysław, Pomorze 4,22,7.
2. Osiniński, Pomorze 4,25,6.
3. Wentlant, Lublin 4,27,8.
4. Nosalik, Śl.-Dąbr. 4,27,9.
5. Niemczyk, Kraków.
6. Dychło, Łódź.

3.000 m:

1. Osiniński, Pomorze 9,36,4.
2. Kurowski, Pomorze 9,36,7.
3. Niemczyk, Kraków 9,50,5.
4. Wójcik, Łódź.
5. Wentlant, Lublin.
6. Tepper, Śląsk-Dąbr.

Mistrzostwa koszykówki w Poznaniu

POZNAŃ. W Poznaniu rozpoczęły się mistrzostwa klasy A w piłce koszykowej drużyn męskich. Pierwsze rozgrywki dały następujące wyniki: KKS (Poznań) — HCP (Poznań) 19:6 (41:9). Warta — Lechia 113:10 (42:3). KKS Gniezno — Lechia 63:12 (24:0). Warta — KKS (Gniezno) 46:30 (17:11).

Już pierwsze rozgrywki wskazują na to, że walka o tytuł mistrza rozpoczyna się między KKS Poznań i poznańską „Wartą”.

Krakus — „Ubezpieczalnia” 6:2

Pierwszy w tym sezonie towarzyski mecz bilardowy rozegrany w sobotę przyniósł zwycięstwo drużynie Krakusa. Formanek pokonał Fijała, Sroczyński Babraję w dramatycznej partii 200:199, przy czym pokonany nie wykorzystał 3 „meczballi”, a Wójcik pokonał Rattkiewicza. Dla „Ubezpieczalni” jedyny punkt zdobył Migdałek wygrywając z Gateckim.

W niedzielę 7 października o g. 6 po poł. odbędzie się w lokalu Krakusa, Basztowa 18 zebranie reorganizacyjne Okr. Związku Bilardowego.

TUR-PZL — Resovia 3:2. (R). Finał

walk o puchar „Partyzanta” przyniósł niespodziewane zwycięstwo TUR-owi. Zawody jednak nie zostały ukończone z powodu zmroku i ma nastąpić 12-minutowa dogrywka.

Czuwaj Łańcucki bije Sokół (Strzyżów) 2:0. (R). W Łańcucie odbyły się zawody powyższe, zakończone zwycięstwem harcerzy łańcuckich. Wyróżniła się trójka ataku harcerzy. Sędziował ob. Kłosiński.

Od naszych korespondentów

Prezydent Bierut popiera budowę stadionu JKS-u w Jarosławiu. (R). Budowa drugiego wielkiego boiska sportowego, podjęta przez JKS w Jarosławiu, spotkała się z ogólną pomocą i poparciem. Na liście ofiarodawców na ten cel figuruje jako pierwszy, Prezydent KRN ob. Bolesław Bierut, który przesłał kwotę 2.000 zł. Z bratnich klubów sportowych ofiarował EKS (Łódź) 2.000 zł., Wisła (Kraków) 1.000 zł. Główną część kosztów pokryją członkowie klubu, których w Jarosławiu jest przeszło 700.

Sanoczanek — Sanovia 3:2. (R). Rozegrane w Lesku zawody piłkarskie między kandydatem do A-klasy Sanoczanek (Sanok) a Milic. Kl. Sport. Sanovia (Lesko) przyniosły zwycięstwo Sanokowi w stos. 3:2 (3:2). Wyróżnili się Bętkowski i Mielecki z Sanoczanek. Sędziował ob. Ogonowski.

Wisłoka — Resovia 2:2. (R). W Dębicy rozegrał miejscowy Klub Sport. Wisłoka zawody z mistrzem Resowia, który wystąpił bez Chwałki, Krzyszczyka i Zdobylaka. Dla Resovii strzelili bramki Wróbel i Jurkiewicz, dla Wisłoki prawoskrzydłowy i lewy łącznik. Z drużyny gości najlepszy gwizdak i Mikusiński. W Wisłocze bramkarz.

Harczerze z Łańcucha biją rzeszowski Sokół 3:1. (R). W Łańcucie rzeszowski A-klasowy Sokół przegrał z HKS Czuwaj (Łańcuch) zawody piłkarskie w stos. 1:3 (0:2). Gra stała na wcale wysokim poziomie techn. Bramki dla Czuwaju strzelił Mach. Sędziował ob. Kłosiński.

Skok w dal:

1. Serafini, Kraków 6,65.
2. Buhl, Pomorze 6,22.
3. Sosnowski, Łódź 6,22.
4. Małek, Pomorze.
5. Statkiewicz, Mazowsze.
6. Pawlusiński, Śląsk Dolny.

Rzut dyskiem:

1. Fischer, Kraków 33,17 m.
2. Strycharzewski, Lublin 32,88 m.
3. Zając, Kraków 32,21 m.
4. Wiśniarski, Kielce 32 m.
5. Stradowski, Kielce.
6. Choroblewki, Mazowsze.

Pchnięcie kulą:

1. Serafini, Kraków 11,42.
2. Strycharzewski, Lublin 11,07.
3. Bańkowski, Białystok 10,78.
4. Bronicki, Kraków 10,53.
5. Stradowski Kielce i Choroblewski, Mazowsze 10,45.

Rzut oszczepem:

1. Strycharzewski, Lublin 50,95 m.
2. Garnarczyk, Łódź 45,54.
3. Zasada, Śląsk Dąbr. 42,94.
4. Piątek, Kraków.
5. Kozłowski, Białystok.
6. Winiarski, Kielce.

Sztafeta 4x100:

1. Pomorze 47,3 (Dąbrowski, Nowak, Grzanka, Buhl).
2. Łódź 48,6 (Wdowczyk, Sosnowski, Kuhn, Lesman).
3. Kielce 48,8 (Stradowski, Kuzyk, Kowal, Piwowski).
4. Lublin.
5. Rzeszów.
6. Śląsk-Dąbrowska.

Sztafeta 4x400:

1. Chor. Pomorska 8,44,6 (Nowak, Stodowski, Grzanka, Buhl).
2. Kraków 3,52 (Sapiński, Stawicki, Niemczyk, Łabuś).

3. Śląsko-Dąbrowska 4,00,7 (Nosalik, Chojnacki, Wober, Baranek).

SENIORKI

100 m:

1. Nogajówna, Pomorska 13,7.
2. Barbara, Kraków 13,7.
3. Formanowska, Pomorze 13,8
4. Hachuła, Kraków.
5. Kozłówna, Szczecin.
6. Przystępska, Gdańsk.

200 m:

1. Formanowska, Pomorze 29,9
2. Panek, Kraków 30,6.
3. Kozłówna, Szczecin.
4. Nowakówna, Pomorze.

800 m:

1. Bulżanka, Kraków 2,43,1.
 2. Dudek, Kraków 2,50.
- Stolpówna, Pomorze, nie dokończyła biegu.

Rzut dyskiem:

1. Klimowska, Kraków 27,22 m.
2. Trzefaczka 22,14 m.
3. Asiówna, Pomorze 16,50 m.

Kula:

1. Klimkowska, Kraków 9,30.
2. Zyzik, Mazowsze 6,72.
3. Psyk, Mazowsze 5,96.

Oszczep:

1. Klimkowska, Kraków 27,51.
2. Bulżanka, Kraków 23,99.

Skok w zwyż:

1. Bulżanka, Kraków 1,35.
2. Nogajówna, Pomorze 1,30.
3. Janiszewska A., Kraków 1,25.
4. Psyk, Mazowsze.
5. Zyzik, Mazowsze.

Po ukończeniu zawodów nastąpiło rozdanie nagród, którego dokonał druh naczelny Kierkowski, reprezentant Głównej Kwatery Harcerskiej.

Dopisała również strona organizacyjna — dość wspomnieć, że zawody odbywały się zgodnie z wyznaczonym minutowym programem i że wszyscy obecni na zawodach przedstawiciele prasy otrzymywali prawie natychmiast gotowe wyniki danych konkurencji, co stanowiło wybitne udogodnienie w ich pracy, a o co nie można się było doprosić na żadnych innych poprzednio urządzonych zawodach z mistrzostwami Polski włącznie.

Kilka słów poświęcić należy również ob. Oszustowi, spełniającemu rolę informatora na powyższych zawodach. — W swych rzeczowych komentarzach nie ograniczał się tylko do podawania suchych wyników, ale równocześnie wyjaśniał wielokrotnie niezbyt zresztą wyrobionej sportowo publiczności cały szereg źle interpretowanych przez nią wydarzeń na boisku.

Niestety, stale jeszcze większa część naszej publiczności nie umie się zachowywać należycie. Przybiegający do mety ostatni zawodnik lub słabo skacząca zawodniczka są zwykle przedmiotem kpin. Bardzo niewielki tylko procent widzów rozumiał, że ukończenie biegu nawet jako ostatni wymaga bez porównania większego wysiłku niż siedzenie na trybunie i krytykowanie.

(to.)

Dwa akty rewii tenisowej

Szanowni Czytelnicy i kibice tenisa: postanowiłem sobie raz w życiu napisać recenzję o zawodach w inny sposób, aniżeli to czyniłem dotychczas, powiedzmy sobie przez 12 lat przedwojennych i w roku bieżącym. Ze względu zaś na to, że również w innym piśmie sportowym ukaza się sprawozdanie kolegi po „fachu” reporterskim, który tak jak i ja startował w zawodach, trudno czynić mi zarzut z tego powodu, iż w kilku wypadkach będę musiał pisać o sobie...

A więc: mamy za sobą dopiero dwa akty rewii tenisistów krakowskich, którą niesposób nazwać mistrzostwem. Dlaczego dwa akty i dlaczego tak smutne z miejsca słowa krytyki: otóż dlatego, że organizatorzy mając do dyspozycji zaledwie dwa korty nie mogli w żaden sposób mimo prześlizgniętej pogody doprowadzić rozgrywek do półfinałów (włącznie), a trudno nazwać mistrzostwem bezwiedne porzucenie piłki w nieokreślonym bliżej kierunku, co niestety muszą zarzucić kilku przemyślim kolegów, lecz nader słabym tenisistom i tenisistkom.

Rewia w teatrze ma to do siebie, że gdy aktorzy są słabi, to publiczność albo gwizda, albo wychodzi ze sali. „Mistrzostwa” tenisowe różnią się natomiast tym, że widzowie zgory wiedzą kiedy mają przyjść, a zresztą w Krakowie nie przychodzi nigdy, gdyż lubią zasiadać na wygodnej trybunie, jakiej niestety na razie Kraków nie posiada. Jednym słowem na dwu pierwszych marnych aktach nie było prawie nikogo, — przepraszam, w drugim dniu kilkaset osób wracających z tragedii „Wiślanej” zatrzymało się i zaglądało ciekawie przez płot, a gdy nikt nie pobierał wstępów, zapłaciło widownie. Tak więc kibice poszli sobie gdzieś indziej wiedzając dobrze, iż dopiero trzeci akt półfinałowy odbędzie się dzisiaj od g. 3 w postaci meczu Olejniszyna z Gajewskim i Herbsta jako zwycięzczy Szczepańskiego z Horainem tudzież kilku dubli. Czwartym, finałowym aktem do kwestii wotkowej przyszłości.

A teraz do rzeczy: kto tylko umiał machać w Krakowie rakieta tenisową zjawił się na starcie i przekonaliśmy

się, że w sumie nasze prawie półmilionowe miasto dysponuje prawie 30 niezłymi ramami no i 5 niefatalnymi nacłagami. Można więc było w piątek rozpocząć zawody. Zawodnikiem w całym tego słowa znaczeniu okazał się Strouhal, ponieważ zawiedli się wszyscy oczekujący jego zwycięstwa w singlu i mikście. W grze pojedynczej pojawiła się bowiem jedyna nowa „twarz” w osobie Szczepańskiego z AZS-u a w grze mieszanej pojawiła się również w ostatniej chwili Guzikówna z Okocimla i dopomogła Horainowi do wyeliminowania naszego najweselszego gracza i z tej konkurencji.

W sprawie wyż. wym. „machania” rakieta, a nie grania na punkty pozwalano sobie zauważyć, iż o mistrzostwo powinni walczyć tylko ci, których umiejętność do tego predestynuje, a ci którzy tego nie potrafili będą mile widziani, gdy ktoś zechce urządzać turniej dla początkujących, niestowarzyszonych no i... seniorów. Ze względu na to, że cała krakowska familia tenisowa żyje we względnej

zgodzie nie rozchodzi się o mecze międzyklubowe nikt nie żądał przyznania zwycięstwa bez gry, nikt nie narzekał gdy kierownik turnieju, sędzia naczelny, „pojedynczy”, gospodarz itd. w jednej osobie przydzielał do gry piłki cieszkie, po kilku godzinach zmieniał je na szwedzkie, a potem znów na takie co zrodziły się w Pensylwanii. Napisy zresztą były na nich już i tak niewidoczne z powodu... nadużycia. Grunt, że wszyscy są na razie zadowoleni za wyjątkiem chyba tylko sprawozdawcy, a nawet ci co kupili bilety by nadziwić się okrzykami z ostatniej w tym roku okazji opalania się na słońcu. Problemami, które komentowano najobszerniej, były oprócz wspomnianej kleski jak zawsze lekkomyślnego Strouhala, czy Skonecki, który wyjechał do Łodzi też weźmie rozwód z żoną czy z Cracovią, czy Legia warszawska „zawieszona” przez PZLT, zapłacił dług do soboty i przyjedzie na finał drużyny z Cracovią, czy Drodzowski dlatego poddał się w meczu ze mną w 1/4 finału przy stanie 3:6, 0:2, że spuchni na skutek niedawnej operacji, czy też jeszcze mniej dawnej libacji, czy juniorzy jak np. Kozłowski i Szram będą jeszcze musieli długo ćwiczyć, aby wygrać choć jednego gema z dwoma starszymi przeciwni-

kami, czy KKS Olsza, która zjawiła się na starcie w osobie Gutterera potrafi zorganizować sekcję tenisową w roku przyszłym, czy wyjazd Koleza do Zakopanego i absencja jego żony, były konieczne itd.

Jedną z niespodzianek turnieju było ponadto pojawienie się znanego organizatora w stanie „bezwąsmy” a stwierdzono jednogłośnie, iż ta zmiana nie wpłynęła w żadnym wypadku na podniesienie poziomu tenisowego w Rzeczypospolitej. Fraszewski w końcu, na którego oczekiwano by zobaczył jego formę po zdobyciu mistrzostwa Wielkopolski, bądź też zdykwalifikować go za niestawienie się do gry ze Śląskiem nie spełnił oczekiwań ani widzów ani karowładców.

Stępiąc pamięć wstecz do roku 1938, gdy przegrałem we finale mistrzostw okręgowych do Schiffa w 5 setach stwierdzam, iż poziom nie poprawił się ani odrobinką. Na miejsce Schiffa mamy Olejniszyna, a na miejsce Parafińskiej Szerancówną. Talentów na większą miarę jak nie było przed 8 laty tak i dzisiaj nie ma ani śladu, no i dopiero za rok, lub za dwa, gdy UNRRA zlituje się nad naszym biedostanem w dziedzinie sprzętu tenisowego może wreszcie ktoś z młodych udowodni, iż tylko pisać o tenisie, a nie machać rakieta tenisową.

Witold Horain

Akurat zaczął się nowy rweles. Piątka wywahała, że
zwycailli się do rymiki.
— Niemozliwe, Nikołaju Konstantynowiczni Artysci przy-
my się bez relacji dźwiękowej?
nie wytrzymam... Jak myślisz, Sierioża, a może obesłbys-
— Oj, — rzeki Nik Siestin do swego pomocnika, —
A jeśli będzie deszcz?
— Gdzie wobec tego będziemy jadąc? — obrzali się.
Gatka, Patka, Matka i Zatkina.
kół pieniężnych i bonów Wywołano to wybuch oburzenia
Salon pierwszej klasy był przeznaczony na wystawę zna-
„Wszelkich informacyj udziela kancelaria”.
teresem”. „Nie przyjmuję się”. „Obcym wstęp wzbroniony”.
z brodką dodawał mniejsze tabliczki: „Wchodźcie tylko za in-
liwane tabliczki: „Oddział rachunkowy”. „Dział osobo-
dził po całym statku i do poszczególnych drzwi przybił ema-
maszyn do pisania. Blady człowiek z hiszpańską brodką cho-
sznistelek rozległ się — przepłatanie śmiechem — słukanie
mi loteryjnymi. Białka umieszczono na rucie, w kajucie ma-
dla zwiędzających • łączono przewodniki elektryczne z kofa-
do ścian plakaty i transparenty, ustawiano drewniane ławy
W sali loteryjnej urządzano na gwałt estradę, przybijano
polyskujących od miedzi i szkła, cylindrów.
Kofa loteryjnen przywieszono na Fordzie. Była to wielce
w duszy poprzyścięgli zemsie.
Gatkin, Patkin, Czatkini i Zatkini nic nie odrzekli, lecz
z piątką.
— Zafajdana banda! — rzucił klarneł, zrównawszy się
re była zaopatrzona dźwiękowa realizacja.
fony, fleksatony, butelki od piwa i opaski Esmarcha, w któ-
w międziane trąby. Z obrzydzeniem spoglądali oni na sakso-
Przez pomost przemaszerowali muzykanci, uzbrojeni
czterooosobową kajutę.
tor niósł swój aparat wysoko ponad głowami tłum i w dro-
ganie dlonie do stojącego na mostku kapitana. Kino-opera-

i zginęło za horyzontem. W mieście zapalono lampy i latar-
nie. Od strony rynku słychać było skrzek gramofonów, popi-
sujących się wobec ostatnich klientów. Ogłuszony i samotny
Hipolit Matwiejewicz krzyczał, lecz nie było go nic a nic sły-
chać. Turkot kołowrotu zagłuszał wszystkie inne dźwięki.

Ostap Bender lubił efekty. Dopiero przed trzecim sygna-
łem, gdy Hipolit Matwiejewicz nie miał już ani krzty wąpli-
wości, że pozostawiono go na łasce losu, Ostap raczył go
dostrzec.

— Czego tak stoicie jak urzeczony? Myślałem, że od-
dawna już jesteście na statku! Zaraz zdejmą kładkę! Pędź-
cież czymprędzej! Przepuście tego obywatela! Proszę, oto
jego przepustka.

Hipolit Matwiejewicz, płacząc niemal, wbiegł na statek.
— To ma być wasz chłopak? — spytał podejrzliwie zaw-
choz.

— Chłopak, — odrzekł Ostap, — może zły? Typowy chło-
pak. Ten, kto odważy się powiedzieć, że to dziewczyna, nie-
chaj rzuci we mnie kamieniem.

Tłuścioch odszedł srodze zaszepiony.

— No, Kisa, — zauważył Ostap, — trzeba będzie od sa-
mego rana zakasać rękawy. Przypuszczam, że potrafi pan roz-
rabiać farby, proszę sobie zapamiętać: jestem malarzem, skoń-
czyłem Wchutemas, a pan jest moim pomocnikiem. Jeśli wy-
daje się panu, że tak nie jest, to zmykaj pan stąd czym prę-
dziej na brzeg.

Spod rufy buchnęła czarno zielona pianą. Statek drgnął,
klasnęły miedziane talerze, flety, klarnety i basy wykonały
dźwięczny marsz, po czym miasto, kręcąc się i balansując,
przewędrowało na lewą stronę burty.

Statek, dygocąc wciąż, przyjął odpowiedni kierunek i po-
płynął szybko z prądem. Z tyłu migotały gwiazdy, lampy i por-
towe różnobarwne znaki. W ciągu minuty statek tak się od-
dalil od brzegu, że światła miejskie wyglądały, jak rozżarzo-
ne główki szpilek.

W kajucie pierwszej klasy Ostap rozciągnął się jak dłu-
gi — w butach — na skórzanej kanapie i, patrząc w zamy-

cznej o dekoracje, zwzając niebo na świadka, wyciągał bla-
zbiegła po kładce Symbilewicz-Syndyjewicz w trosce serde-
tor akrobatyki, Zorzeła Tyraspolskich — sprężyłym krokien
Kolo kasy ogniotrwałej uwijali się już tragarze. Instruk-
kind wbiegł z knajpy „Pod tratwą”.
pulschniki Platon Płaszczuk, Gatkin, Patkin, Czatkini i Za-
cownic loterii. W tłumach kurzu łoczył się w stronę statku
Finansowo-teatralny biwak ożył. Biegł na wysługi pra-
cznych czasach syrene okrętowa.
ta, a może innego zwierzęcia, zastępującego w przedhistry-
tęzowch obliczyci. Statek rwał, nadsłuchując krzyk mamu-
jego sterzaczki drewniane tarce z obryzmami wizernkami
idąc przeciw prądowi parostatek „Skriabin”. Na pokładach
Przyjaciele pobiegli na przystan, do której już zbliżał się,
ogrom swego fajdactwa?
Kisa, Kisa, niech was diabli porwał! Czy rozumiecie już
do Caricyna i tam czekać na trupę, lecz forsa, forsa! Ach,
czności można by było wsiąść na „Paryską Komunę”, dojechać
— Trzeba będzie jechać! Lecz w jaki sposób? W ostate-
stompogastie imienia Baltazara. Ostap okłapał.
meble, pochodzące rzekomo z wylworni Fortinbrasa przy Um-
wszczęśliwy ogromny hafas, gdyby tylko dostregli zamach na
Koczkaraw i Podkolesin wafęsali się w pobliżu. Oczywista,
tium tragarzy niełatwo byłoby przecisnąć się. Na dobitkę
tarasowanej wozami ulicy Rozdziesławskiej. A i poprzez
Obejrzał się. Uciekać trzeba było wzduż waju, aż do za-
pakal! Co? Kajska by to było, do krocset!
się bezwiednie do krzesel. — Wy — dwa, ja — dwa i — dra-
— Może zaryzykujemy? — rzeki nagle Ostap, zbliżając
py „Pod tratwą”. Aferzysta ożywił się.
Realizacja dźwiękowa westchnęła i powlokła się do knaj-
„Paryskiej Komuny”.
krzesel. Wirtuoz zaprosił Agatję Tichonownę na obiad do
Spółnicy, wymyślając sobie po cichu, kręcił się dokoła
lotach.
pokada się ze śmiechem. Wszyscy wiedzą o waszych psich za-
jest bezcelne. Liza wszystko mi opowiedziała. Cała Moskwa
izlewał w nieczystych zamiarach. Wypieranie się wasze

— Zwyciężyłem. Tiukli mnie tylko potem. Siarczyscie.
Omali mi płuc nie odbili. Milicja obroniła. Dwa dni leżałem.
Spirytusem leczyłem się.

— Nacierania robiłeś?

— Ej, co zaś bym się nacierał!

— A na co cię tu teraz lichy przyniosło?

— Przywiozłem towar.

— Jaki towar?

— Mój towar. Znajomy konwojent ułatwił mi darmowe
przewiezienie w wozie pocztowym. Po znajomości.

Hipolit Matwiejewicz teraz dopiero zauważył, że niedale-
ko Bezenczuka stał na ziemi szereg trumien. Jedne były z pal-
mami, inne bez palm. Jedną z nich Hipolit Matwiejewicz na-
tychmiast poznał. Była to duża zakurzona trumna z bezenczu-
kowskiej wystawy.

— Osiem sztuk, — wskazał z z godnością Bezenczuk, —
jak ułał. Dobry towar.

— A komu tu trzeba twego towaru? Dość tu miejscowych
majstrów.

— A grzyb?

— Jaki grzyb?

— Epidemia. Mówił mi Prusis, że w Moskwie grzyb tak
szaleje, że nie ma w czym ludzi grzebać. Skończyły się już
wszystkie zapasy. A więc postanowiłem poprawić tu swe inte-
resa.

Ostap, przysłuchujący się ciekawie rozmowie, wtrącił:

— Słuchaj ojczu. To w Paryżu szaleje grypa *)

— W Paryżu?

— W Paryżu?

— A tak. Jedź do Paryża. Tam sobie użyjesz! Prawda, be-
dą pewne trudności z uzyskaniem wizy, lecz o to, ojczu, nie
trap się.

Jeżeli Briand polubi ciebie, będzie ci się wcale nie zgo-
rzej wiodło — zostaniesz nadwornym karawaniarzem paryskiej
gminy. A tutaj wystarczą miejscowi karawaniarze.

Osowiały Bezenczuk rozejrzał się po placu. Rzeczywiście,
mimo zapewnień Prusisa trupy po ulicach nie poniewierały się,

*) gra słów: grzyb (grzyb) i gripp (grypa).

ba. Zadaniem teatru było wystawiać po drodze sztuki, popularyzujące idee polityczek państwowych.

Az do Stalingradu miał teatr być na kompletnym utrzymaniu komisji pożyczkowej, a następnie na własne ryzyko i odpowiedzialność udać się z gościnnymi występami: na Kaukaz i Krym.

Przybyły z Moskwy aparat propagandowy rozbił tymczasem namioty na przystani.

Delikatne stworzenia z walizeczkami i plecakami podróżnymi siedziały na pakach drutu, pilnując swych Underwoodów i ze strachem spoglądając na matrynarzy podnoszących hakiem ciężary. Na kamieniu młyńskim rozłożył się obywatel z hiszpańską brodką. Na kolanach jego leżał szpiculec z emaliowanymi tabliczkami. Na górnej — każdy kto był ciekaw, mógł przeczytać — „Oddział rozrachunkowy”. Burtka na ślupkach i rozmaite stopy — stały jedno na drugim.

Koło opatrzonej pieczęciąmi kasy ogniotrwałej stał na wartye sztydłach. Reprezentant „Warsztatu”, Persicki, obserwował plac jarmarczny przez powiększającą ośmiotrojnę lornetkę Zeissa, potem pokręcił się, dowiedziały się, że „Skria-bin” nadejdzie dopiero za pięć godzin i udał się do miasta.

W cieniu prasy hydraulicznej na krzesie Worobianinowa siedziała Agafia Tichonowna i flirtowała z grażnym na białejce wirtuozem, dobrze ułożonym młodzieńcem o europejskim wygładzie.

Wirtuoz czuł się doskonale w pokrownym środowisku. Z wdziękiem usiadł na jednym z worobianinowskich krzesel nie bacząc na to, że Galkin, Patkin, Matkin, Czajkin i Zaf-kind zmuszeni są kontentować się w piąkę dwoma tylko krzeselkami.

Dokola krzesel krążyli, jak szaleni, nasi aferzyści. Ostapa oburzał zwieszająca wirtuoz od białejki.

— Co to za piaszek? — szepotał do Hipolita Matwiejewicza — Był osi siedzi sobie na waszych krzesłach. Wszy-sko to są skutki waszego ordynarnego psiarstwa.

— Czego się mnie czepiasz? — beknął Worobianinow — Nawet słowa takiego nie znam — psiarstwo.

— Szkoda. Psiarstwo — to zalecanie się do młodych

ludzie krzepko trzymali się na nogach i niektórzy z nich nawet śmiali się.

Pociąg wraz z aferzystami, teatrem Kolumba i resztą pasażerów dawno już odszedł, a Bezenczuk wciąż jeszcze, jak oszalały, sterczał nad swymi trumnami.

W zapadających ciemnościach oczy jego świeciły się złotym niegasnącym blaskiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Czarowna noc na wodzie

Na lewo od pasażerskiej przystani Wołżańskiej Państwowej Żeglugi Rzecznej stał Wielki Kombinator z przyjacielem swym i najbliższym pomocnikiem — Kisą Worobianinowem.

Nad przystaniami łopotały flagi. Dym, skłębiony, jak kalafior, walił z kominów. Służba okrętowa wpijała żelazne szpony w bele bawełny. Na przystani żelazne garneczki tworzyły czworobok, leżały wilgotne skóry, paki drutu, skrzynie z taflami szklanymi, kłębki szpagatu do wiązania snopów, kamienie młyńskie, dwubarwne kościste maszyny rolnicze, drewniane widły, obszyte parcianką kobiałki z czereśniami i beczki śledzi.

„Skriabina” nie było. Bardzo to niepokoiło Hipolita Matwiejewicza.

— Jak się czujecie? — spytał Ostap. — Wyobraźcie sobie, że Skriabin jest już tutaj. Lecz w jaki sposób dostaniecie się tam? Gdybyście nawet mieli pieniądze na kupno biletu, to i wówczas byłyby z tego nici. Statek ten bowiem nie zabiera żadnych pasażerów.

Ostapowi jeszcze w pociągu udało się pokonferować z za-hydroprasem, monterem Miecznikowem, i zasięgnąć od niego języka. Statek „Skriabin” wydzierżawiony przez Narkomfin, miał odbyć przejażdżkę do Stalingradu, zatrzymując się koło każdej przystani i dokonując ciągnięcia pożyczki państwowej. W tym celu wyjechała z Moskwy cała ekspedycja — komisja pożyczki państwowej, kancelaria, orkiestra dęta, kino-operator, korespondentki pism stołecznych i teatr Kolum-

autor widowiska capnął wszystkie cztery krzesła do swojej kajuty.

— Tak, tak, — mówiła ironicznie piątka, — próbe odby-wać będziemy na łózkach wiszących, na czterech krzesłach, która nadomiar jest poza nawiasem naszej spinoły. A może i my chciałbyśmy zabrać w podróż swoje żony!

Wielki Kombinator spoglądał z brzegu z pasją na propa-gandowy statek.

Nowy wrzask dotarł do uszu spólników.

— Dlaczego przed tym nie powiedzieliście mi o tym? — krzyczał członek komisji.

— A skądże mogłem wiedzieć, że on zachoruje.

— Skandali! Jedźcie niezwłocznie do Rabisu*) i zażądajcie, by odkomenderowano nam malarza.

— Po cóż mam tam jechać? Jest już godzina szósta. Ra-bis dawno zamknął. A i statek odchodzi za pół godziny.

— A więc sami musicie rysować. Podjęliście się udko-rownia statku — ponocie teraz z łaski swej konsekwencje.

Ostap biegł już po kładce, odpychając łokciami tragarzy, dziewczynki i zwykłych gapków. Przy wejściu zatrzymano go.

— Ależ ja tylko do tego obywatela.

— Wszystkie jedno. Trzeba mieć przepustkę.

— Towarzyszu! — wrzasnął Bender. — Psi! Psi! Gruba-sku! Panie, któremu potrzeba malarza!

Po pięciu minutach Wielki Kombinator siedział już w ka-juce grubaska, kierownika gospodarczego przywającej pożycz-ki, i omawiał warunki pracy.

— A więc, towarzyszu, — klarował tłumaczek, — żada-my od was: wykonania artystycznych plakatów i napisów oraz wykończenia transparentu. Zaczaj go robić nasz malarz, lecz rozchorował się nagle i zmuszeni jesteśmy zostawić go tu-taj w szpitalu. No i oczywiście, należy do was będzie ogólny nadzór nad częścią artystyczną. Możecie się tego podjąć?

Upredzam — roboty huk.

— Tak, mogę się tego podjąć! Miewałem już tego rodza-ju robotę.

— I możecie natychmiast jechać z nami?

— Niezbyt łatwe to, lecz postaram się.

Kierownikowi gospodarczemu spadł wielki ciężar z piersi. Promiennym wzrokiem, z dzecinną niefrasobliwością spoglądał tłuszczoch na nowego malarza.

— Warunki? — spytał zuchwale Ostap. — Proszę wziąć pod uwagę, że nie jestem zakładem pogrzebowym.

— Warunki ustalone przez związek. Według cennika Rabisa.

Ostap skrzywił się, co go nie mało kosztowało.

— O prócz tego bezpłatny wikt, — dorzucił spieszenie tłuszcioch, — i osobna kajuta.

— Niech już tam, — weschnął ciężko Ostap, — zgadzam się. Lecz mam z sobą chłopaka asystenta.

— Co do chłopaka to już nie wiem. Na chłopaka nie dali mi kredytów. Jeśli chcecie wziąć go na własny rachunek, — z miłą chęcią. Niech sobie mieszka w waszej kajucie.

— No, niech już i tak będzie. Chłopak zahartowany. Przyzwyczał się do spartańskiego trybu życia. Strawy dacie mu?

— Niech przychodzi do kuchni, może się tam co znajdzie.

Ostap dostał przepustkę dla siebie i dla chłopca, włożył do kieszeni klucz od kajuty i wyszedł na gorący pokład. Nie-małe zadowolenie odczuwał przy dotknięciu klucza. Po raz pierwszy w życiu. Klucz i mieszkanie miał. Nie miał tylko pieniędzy. Lecz były one tuż obok w krzesłach. Wielki Kombinator wpakował ręce do kieszeni i spacerował po pokładzie, nie dostrzegając pozostające na brzegu Worobianinowa.

Hipolit Matwiejewicz dawał milczące znaki a potem ośmie-lił się z lekka piszczeć. Lecz Bender był głuchy. Odwróciwszy się tyłem do marszałka imprezy, obserwował uważnie proces opuszczania prasy hydraulicznej na dno okrętu.

Robiono ostatnie przygotowania do odbicia statku.

Rozległ się drugi sygnał. Wskutek straszliwych tych dźwięków stłoczyły się jak gdyby obłoki. Słońce sponsowiało

Rola Komunalnych Kas Oszczędności

w oświetleniu
min. Dąbrowskiego

(PAP) Minister Skarbu ob. Dąbrowski, omawiając podczas obrad Krajowej Rady Narodowej podstawy finansowe Planu Odbudowy Gospodarczej, wymienił w szerebie czynników, służących mobilizacji środków finansowych planu, między innymi **maksymalną dyscyplinę finansową**, połączoną z kontrolą użycia środków pieniężnych oraz sprawną i zdyscyplinowaną organizacją systemu finansowego, zapowiadając powiązanie z planem finansowym wszystkich komórek dyspozycji finansowej.

Polski aparat bankowy jest już w znacznym stopniu przygotowany do funkcji, jaka mu przypada w ramach planu. Nastąpiła daleko idąca racjonalizacja tego aparatu, jako konieczna przesłanka do przekształcenia go z ośrodka samodzielnego dyspozycji finansowo-gospodarczych w instrument gospodarki planowej. Najbardziej widocznym wyrazem tej racjonalizacji jest obowiązuje już przeszło rok, ścisły podział gałęzi gospodarczych, przydzielonych do obsługi kredytowej poszczególne instytucjom, względnie typom instytucji kredytowych.

Na ogół podział ten odpowiada schematowi ustroju gospodarczego Polski, zbudowanego z gospodarki państwowej, spółdzielczej

i prywatnej. Szczególnie ścisłym i ograniczonym jest on w stosunku do bankowości państwowej i spółdzielczej. Odrębną pozycję w aparacie kredytowym zajmują Komunalne Kasy Oszczędności. W sferze tej działalności mieści się olbrzymia ilość średnich i małych zakładów gospodarczych, przemysłowych, rolniczych i handlowych.

Cyfrowe wyniki działalności kredytowej Kas Oszczędności w tej dziedzinie wyraża się sumą 1.200 milionów zł., przy bardzo silnej tendencji rozwojowej.

Jeszcze jedną odrębność wykazują Komunalne Kasy Oszczędności. Wielokrotnie podkreślano, ja-

ko istotny dla realizacji planu obowiązek, postulat „sterylizacji” obiegu pieniężnego. Realizacja tego postulatów wymaga wielostronnych posunięć gospodarczych, pieniężnych i skarbowych. Oblicza się, że połowa naszego obiegu pieniężnego krąży w sektorze prywatnym.

Dla ujęcia tej części obiegu pieniężnego nadawałby się szczególnie aparat lokalny i o gęstej sieci, typu Komunalnych Kas Oszczędności. Silne tempo przyrostu wkładów w tych instytucjach w ostatnich miesiącach (na koniec sierpnia br. przeszło 2.100 milionów zł.) częściowo pochodzi z tego sektora.

POD ZNAKIEM ŚCISŁEJ WSPÓŁPRACY NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

(PAP). Współpraca między bratnimi partiami PPS i PPR na ziemi ślupskiej zacieśnia się coraz bardziej. W Ślupsku odbyły się już trzy wspólne posiedzenia aktywu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Na zebraniach tych dyskutowane były zażądania, związane z gospodar-

Z działalności partii robotniczych

czym i kulturalnym rozwojem miasta i ziemi ślupskiej.

W związku z nadchodzącymi wyborami do rad zakładowych wszystkich fabryk w Ślupsku, PPS i PPR opracowuje wspólnie przyszły plan kampanii wyborczej. Już dziś na licznych zebraniach i meetingach robot-

niczych przemawiają mówcy PPS i PPR.

Również w Bytowie, południowo-wschodnim powiecie ziemi ślupskiej rozwija się ścisła współpraca obu partii robotniczych, odbywają się wspólne zebrania aktywów obu partii.

PAMIĘTAJMY O POTRZEBACH OPOLSZCZYZNY

(PAP). Potrzeby Śląska Opolskiego w dziedzinie opieki społecznej, spowodowane zniszczeniami wojennymi postawiły wojewódzki komitet Opieki Społecznej w Katowicach przed poważnymi zadaniami.

W chwili obecnej przeznaczono na ten cel kwotę ponad 54 milionów zł. Z sumy tej wydatkowano w granicach funduszu dla ofiar terroru hitlerowskiego, na leczenie indywidualne łącznie z pobytem w sanatoriach i zapomogi 3.311 tys.

zł, nadto na remont i urządzenie domu dziecka w Rokietnicy 4 miliony zł. Gospodarstwa rolne na Opolszczyźnie subsydiowano kwotą 3.400 tys zł w ramach pomocy dla rodzin niezamożnych.

Rozdzielono też poważne ilości odzieży, obuwi i pościeli. Pozostałe sumy obejmują dotacje na kolonie letnie dla dzieci i młodzieży, domy wypoczynkowe, opiekę nad repatriantami i zakładami opiekuńczo-wychowczymi.

O przyznanie praw własności na D. Śląsku

(PAP) W związku z podjęciem prac nad uregulowaniem praw własności na terenie Śląska Opolskiego — odbyła się w gmachu TUR-u w Katowicach konferencja, na której omówiono najważniejsze zagadnienia. Utworzono Komisję, której zadaniem jest zebranie drogą bezpośredniego kontaktu z rolnikami koniecznych danych dla orzeczeń Komisji Osadniczych.

Uczestnicy konferencji katowickiej otrzymali formularze „wniosków o przyznanie prawa własności”, które w dostateczny sposób oświetlały dotychczasowy stan posiadania i administrowania, zarówno gruntami uprawnymi, jak i zabudowaniami, oraz inwentarzem żywym i martwym. Wnioski o nadanie tytułu własności będą poparte dokumentami, jak opis mienia pozostawionego za granicą, zaświadczenie przesiedleńcze, zaświadczenie demobilizacyjne (dla osadników wojskowych).

CIESZYN NA DZISIAJ

Punktualnie o godz. 20-tej autobus zatrzymuje się w rynku.

Pogoda na szczęście jest piękna, a o to w tych stronach jest niezwykle trudno — więcej jest tu dni słonecznych, niż pogodnych.

Droga do Olzy, naturalnej granicy, dzielącej Polskę od Czechosłowacji, prowadzi przez ulicę Głęboką, jedną z najbardziej ruchliwych arterii tego miasta. Kilka kroków na lewo od tej ulicy i już jestem nad rzeką.

Trudno opisać urok Olzy. Jest w niej coś tak pięknego, że przykuwa wzrok każdego zwiedzającego.

W czasie wycofywania się wojsk niemieckich zostały wysadzone wszystkie trzy mosty. Obecnie odbudowano jeden z nich, „Jubileuszowy”, którym przekracza się granicę polsko-czechosłowacką.

Ulicą Przykopa można dojść do studni Trzech Braci, mieszczącej się na małej uliczce tej samej nazwy. Studnia ta kryje w sobie le-

gendę o pochodzeniu nazwy Cieszyn.

„Było to w X wieku. Trzej bracia postanowili wybrać się w daleką podróż — każdy w innym kierunku. Po upływie pewnego czasu mieli spotkać się w miejscu ich wyruszenia, t. zn. koło studni. Ojciec ich bardzo wątpił w to spotkanie. Jakaż była jednak jego radość, kiedy pewnego dnia ujrzał ich wszystkich razem, z czego naturalnie bardzo się cieszył. Odtąd miasto to nosi nazwę Cieszyn”.

Z uliczki Trzech Braci skręcam w Sejmową, aby dojść do ul. Siodłowej, składającej się z samych drewnianych schodków, które nadają miastu swoisty charakter. W ogóle wszystkie budynki, za wyjątkiem nielicznych w Rynku Głównym, są bardzo stare.

Kościół, których jest trzy, w tym jeden ewangelicki, budowane są w stylu staro-gotyckim.

Poza tym Cieszyn posiada starą piękną zamek Piastowski.

Jest tu również kino i wspa-

niały teatr, odrestaurowany za czasów okupacji niemieckiej, który jest dosłowną miniaturą teatru krakowskiego im. J. Słowackiego, ze sceną rotacyjną, jaką mógł się tylko poszczycić jeden teatr warszawski. Sztuki, grane na scenie tego teatru stoją na bardzo wysokim poziomie, kto wie czy nie na wyższym od nielicznych sztuk krakowskich.

Rynek Główny jest stosunkowo duży i świetnie wybrukowany. Wokół niego ciągną się sklepy, restauracje, kawiarnie. Lokale te nie cieszą się dużą frekwencją z uwagi na to, że ludność tamtejsza jest mało zamożna.

Całe miasto jest niezwykle czyste. Nigdzie nie znajdzie się kawałka papieru na ulicy. Tak samo jest, jeśli chodzi o mieszkańców — ubrani starannie i schludnie.

Nigdy też nie zauważyłam dużego ruchu na ulicach. Naturalnie spowodowane to jest oddaleniem od Zaolzia. Przed wojną Cieszyn był przecież jednym z najruchliwszych miast Polski.

Dzisiaj jest to uroczne, malowniczo położone miasto, przy tym czyste i bardzo spokojne. K. L.

Nasze sprawy

DO GDYNI NADSEDEŁ DUŃSKI STAJEK „Palatia”, który przywiózł m. in. 24.805 worków, zawierających około 124 tys. paczek. Zarząd poczty czyni starania o najszybsze wyładowanie tego transportu.

NA WIELKIM JEZIORZE DRWĘC-KIM uruchomiono codzienną żeglugę pasażerską. Obok statków czynne są także motorówki, ponadto organizuje się wycieczki wzdłuż jezior i kanałów mazurskich. Uruchomienie tej żeglugi umożliwi lepsze zapoznanie się turystów z pięknem ziemi mazurskiej.

NIEDOSZA WYPRAWA NSZ-OWCÓW ZA GRANICĘ (RAP). Sąd we Wrocławiu skazał 4-ch członków NSZ na 6—7 lat więzienia. Oskarżeni zostali wciągnięci do organizacji NSZ na początku bieżącego roku. Zamierzali oni przekroczyć granicę i przejść do oddziałów NSZ w Bawarii.

DRAMATYCZNA

walka z „Lwem”

(PAP) W dramatycznych okolicznościach odbyła się likwidacja winowskiej bandy „Lwa” w pow. krasnostawskim, woj. lubelskie. Banda złożona z sześciu ludzi zakwaterowała się w stodole gospodarza Józefa Rdziechana.

Gdy funkcjonariusze bezpieczeństwa i MO zbliżyli się do kryjówki, stojącej na warcie bandyta zaalarmował strzałami towarzyszy, zaczął uciekać gęsto się ostrzeliwując, w końcu został zabity. Pozostali członkowie szajki otworzyli ogień do okraczającej ich w stodole grupy operacyjnej. W wyniku strzelaniny spłonęła stodoła, po czym także i dom. W palących się budynkach zaczęły eksplodować składy z ukrytą amunicją. Zabitych zostało 6 członków szajki, ponadto zatrzymano 4 osoby współdziałające ze „Lwem”. Nie obeszło się bez niewinnych ofiar, gdyż w piwnicy płonącego domu zginęła na skutek zacczadzenia Helena Rdziechan i jej 4-letnia córka.

Stypendia dla pracowników naukowych

(PAP) Komisja dla spraw odbudowy nauki polskiej przy Centralnym Urzędzie Planowania przeznaczyła szereg stypendiów na wysokość 6.000 złotych miesięcznie dla stypendystów którzy poświęcają się całkowicie pracy naukowej oraz 3.000 zł dla stypendystów, pracujących zarobkowo. W zasadzie stypendia przyznawane są na okres 1 roku. Korzystać ze stypendiów mogą pracownicy nauki, posiadający niższy stopień naukowy (magister, inżynier itd.). Podania należy kierować do Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty, z załączeniem życiorysu, tematu pracy naukowej i zaświadczenia profesora, pod którego kierunkiem praca ma być wykonana.

WISŁA WYSYCHA — brak światła

KRAKÓW (T). Stan wody na Wiśle jest katastroficznie niski, podobnie, jak i na Dunajcu. Różnów wypuszcza jedynie tyle wody, aby nie poginęły ryby w rzekach, tymczasem za galary, przewożące materiały na odbudowę zniszczonych wsi, szczególnie w powiecie Dąbrowa Tarnowska, nie mogą dopłynąć do miejsca przeznaczenia. Siłownie wodne nie przetwarzają dostatecznej ilości energii, co grozi zatamowaniem dopływu światła.

IMPONUJĄCE WYNIKI MŁODZIEŻOWEGO „WYŚCIGU PRACY” (PAP). Napływające meldunki z frontu młodzieżowego „Wyścigu Pracy” na terenie województwa Śląsko-Dąbrowskiego, wskazują na ciągły wzrost wydajności młodzieży pracującej.

Jak wykazuje sprawozdanie Zjednoczenia Przemysłu Dzierwiarsko-Północnośląskiego od momentu zorganizowania „Wyścigu Pracy” produkcja Zjednoczenia wzrosła globalnie o 40%. Na wyróżnienie zasłużyła fabryka traktarzysty „H. Erdman”, gdzie dziesięćta, biorąc udział w wyścigu, osiągnęła normę ponad 200 proc. Piękną sukcesy osiągnęła również młodzież górnicza.

Hallo! Tu mówi Wrocław..

WROCLAW, (ob. wł.). Nowo otwarta rozgłośnia we Wrocławiu już funkcjonuje. W niedzielę zapowiedzi w czterech językach obwieszczały światu, że tu z Ziemi Polskiej przemawia na falach eteru polskie prawo do Odry i Nysy.

Przemówienia naczelnego dyrektora Radia Polskiego, pracowników, przedstawiciela Rządu, witane były przez licznie zebranych naprawdę szczerymi i rzesistymi oklaskami.

Oby głos radiostacji Wrocław-

skiej, 11-tej rozgłośni w Polsce rozlegał się jak najdalej, oby docierał do tych, którzy nie rozumiejąc nowej Polski, woła tułaczki i obcy chleb, niż powrót do swego kraju.

Niezmierny musiał być wysiłek tych ludzi, którzy dosłownie z niczego, z gruzów i zniszczeń, odbudowali radiostację i uruchomili ją. Wielkie musiało być nie tylko przywiązanie do zawodu i pracy, ale i miłość kraju, która — niereklamowana, nieefektowna, podniecała ich do wysiłku.

Milion metrów tkaniny i 80.000 kg przedzy

(PAP) Na terenie Zakładów Włókienniczych EM-KA w Rankowie na Dolnym Śląsku odbyły się uroczystości, związane z rocznicą rozpoczęcia produkcji.

Dyrektor naczelny fabryki z zainicjował zebranych z wynikami jednorocznej pracy zakładów. — Pierwsza przybyła z Polski centralnej ekipa robotnicza, zastała zakłady zniszczone i zdewastowane. Pionierzy-robotnicy: Zientarski, Działoszyński, Noga, Nocoń,

Babiuch i inni, pracując nieomal bez przerwy, zdołali uruchomić turbiny, puścić w ruch 2070 wrzecion, 294 krosna, odbudować krochmalnię. W ciągu roku zakłady wyprodukowały ponad milion metrów tkaniny bawełnianej i 80.000 kg przedzy. Dzięki wyteżonej i ofiarnej pracy robotników, zakłady EM-KA stały się jedną z najlepiej zagospodarowanych fabryk włókienniczych Ziemi Odzyskanych.

Poszukujemy

korespondentów
i współpracowników
z miast i wsi

na Ziemiach Odzyskanych

Redakcja „ECHA POŁUDNIA”
Kraków, ul. Wielopole 1, IV. p.

MASZYNY

do pisania, liczenia i szycia poleca po cenach przystępnych

St. Janas i Wł. Kostrz

Kraków, ul. Radziwiłłowska 33.35 (1 ulicy Lubicz)

W szkole młodych adeptów filmowych



JAK WĘDROWAŁO POLSKIE ZŁOTO

Prasa polska przytacza ciekawe szczegóły odnoszące się do wędrówki polskiego złota podczas wojny. Prezes Banku Polskiego w roku 1939, p. Adam Koc powierzył w dniach klęski wrześniowej płk. Reichmannowi, płk. Matuszewskiemu i hr. Ostrowskiemu opiekę nad transportem złota, które uciekało z Warszawy w 40 wielkich autobusach miejskich. W Sniatynie złoto zostało załadowane do pociągu, a następnie w Konjanczy przetransportowane na handlowy statek angielski. Ale zanim statek wyruszył z portu, władze rumuńskie, na skutek interwencji Niemców, którzy śledzili transport, zaarrestowały okręt. Pod naciskiem jednak floty rumuńskiej, okręt wypływa na pełne morze. Kapitan okrętu, narażając siebie i załogę, ominął zakazy i zgodził się na opuszczenie portu. Niemcy wściekli, że im się taka gratka wymknęła, wynajdują jakiś grecki statek i za sowitą opłatę kapitan zgodza się na sztuczne wywołanie zderzenia jego statku z polskim, aby w ten sposób

zatrzymać „złoty okręt”. Matuszewski uprzedzony przez kogoś, umyślnie udaje, że złoto przeładowuje na inny statek, a w rzeczywistości przetransportowuje je do pociągu i jedzie do Bejrutu, skąd statki francuskie zawożą drogocenny ładunek do Marsylii.

Złoto polskie znalazło się ostatecznie w Anglii. Całą sprawę obojętność gęstą zasłoną dymną plotek i niedopowiedzianych słów. Matuszewskiemu zarzucano — słusznie czy niesłusznie — że niepotrzebnie podroził koszty transportu, że wioził obcych na pokładzie okrętu i że wydatki osobiste dopisywał na liście wydatków, związanych z transportem...

Faktem jest, że podróż polskiego złota była niebezpieczna i niełatwa. Gdy wspomniemy dziś o niej, tym bardziej ogarnia nas żal i niezadowolenie z faktu, że Anglii — mimo zawartej umowy — jakoś nie kwapiła się o oddanie naszego złota. Sadzą widocznie, że u nich jest pewniejsza...

CIEKAWOSTKI ZE SWIATA

Niemcy — fabryka fałszywych dokumentów

LONDYN (PAP). „News Chronicle” zamieszcza artykuł o rozpowszechnionym na olbrzymią skalę fałszerstwie dokumentów w Niemczech. Centralą tego osobliwego przemysłu jest Hamburg, gdzie nielegalne drukarnie fabrykują masowo wszelkiego rodzaju dokumenty, pozwolenia i przepustki. Stąd rozchodzi się one po wszystkich strefach okupacyjnych. Klientami tych drukarni są zarówno osoby deportowane, usiłujące wydostać się z Niemiec, jak i Niemcy, występujący jako obywatele Narodów Zjednoczonych, oraz żołnierze brytyjscy, spraczeni urlopem poza kolejką lub prosto dezercerzy.

Niemcy zalane są takim potopem wszelkiego rodzaju druków, że posługiwanie się fałszywymi dokumentami nie sprawia żadnych trudności. Przedstawiciele władz brytyjskich, również wojskowych, są zupełnie zdezorientowani i bez sprzeciwu „ostemplują” wszelkie pozwolenia.

„News Chronicle” opisuje podróż pewnego oficera brytyjskiego, który posługując się kupionymi w Hamburgu dokumentami, przyjechał do Anglii, niezatrzymany przez nikogo. Jego fałszywych dokumentów nie zaskwestionowano ani razu.

POCISK RADIOWY

W czasie wojny wynaleziony został pocisk, który zwałczył bombę rakietową i zaoszczędził flotom alianckim poważnych strat, wynikających z ataków samolotów japońskich.

Zapalnikiem tego pocisku jest miniaturowy aparat radiowy, składający się z nadajnika, odbiornika i anteny. Radiowy zapalnik chroniony jest tak skonstruowany, że powoduje wybuch pocisku z chwilą, gdy ten znajduje się na określonej odległości od samolotu.

Lampy zastosowane w aparacie są mikroskopijnie małe. Budowa takich lamp nastęrczała oczywiście wiele trudności, ale przezwyciężenie ich spowodowało przewrót w obronie przeciwlotniczej. Kombinacja radaru i czasowego zapalnika radiowego nadała działom przeciwlotniczym nieosiągalną dotąd skuteczność i spowodowała na zestrzelenie w 1944 r. znacznej ilości bomb rakietowych.

Porcelana, szkło artystyczny gospodarcze
w wielkim wyborze
po cenach najniższych poleca:
DOM HANDLOWY „ERTE”
KRAKÓW
Rynek Gł. 39 4 A-B
Telefon 502 51

KOLPORTERÓW
roznosiciele gazet przyjmujemy.
WARUNKI DOBRE
ZGŁOSZENIA:
KRAKÓW, ulica Wiślna 4

CENY OGŁOSZEŃ
CENY OGŁOSZEŃ
W tekście (układ 5 szpaltowy) na 1 mm w 1 szpalcie (szer szpalty 58 mm) 30 zł
Za tekstem (układ 5 szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 58 mm) 15 zł
Nekrologi: wysokość 50 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 58 mm) 300 zł. Za każdy milimetr ponad 50 mm zł. 10.—
Publika życzeń: wysokość 20 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 58 mm) 150 zł. Za każdy milimetr ponad 20 mm zł. 10.—
Najmniejsi liczy się za 10 słów
Układ tabelaryczny o 50% drożej
Drobne ogłoszenia: za słowo 7 zł
Poszukiwanie pracy i poszukiwanie rodzin za słowo 3 zł. Pierwsze słowo i słowa tłustym drukiem liczy się podwójnie

»SKARB RODZINY GOUPI«

Osnuły na tle powieści film najnowszej produkcji francuskiej, reżyserii J. Beckera jest historią rodziny francuskich chłopów zwanego klanu dorosłych ludzi, których łączy wspólna im wszystkim cichociwość, materializm, przechodzące z pokolenia na pokolenie przesydy i bezwzględność wobec innych. Rodzina ta jest związana wspólną tajemnicą legendarnego skarbu, który znajduje się w ich domu, ale o miejscu jego ukrycia wie tylko jeden członek rodziny. Ow przed śmiercią przekazać musi tajemnicę również tylko jednemu przez siebie wybranemu następcy. Posiadaczem tajemnicy jest 106-letni senior klanu Goupi, który w momencie, gdy cała rodzina zgromadzona jest przy ważnym wydarzeniu cielenia się krowy, wypija zabronione mu wino i padłszy rażony atakiem, traci mowę. W chwilę potem zostaje zamordowana w lesie synowa starego „cesarza”, bezlitosna Tisana i ktoś rabuje pie-

niędzę z szafy. Podejrzanie pada na przybyłego z Paryża młodego Goupi, „Panicza”, którego sprowadzono, chcąc go ożenić z kuzynką. W rzeczywistości ciotka zaobita została przez Tonkina, drugiego kuzyna, który wstąpił w obronie półgłówka Jana, katowanego przez fanatyczną kobietę, pieniądze zaś zabrał, by uciec. Tonkin jest parszywą owcą w rodzinie. Spędziwszy 5 lat w wojsku kolonialnym marzy o powrocie do podzwrotnikowych krajów. Jest jedynym z Goupi, który pragnie się wyrwać ze zniechęconego kręgu rodzinnej mafii. Gdy nie udaje mu się to, popelnia samobójstwo. A w rodzinie Goupi wszystko wraca do dawnego porządku. „Cesarz” na krótko przed śmiercią odzyskuje mowę i powierza swoją tajemnicę „Czerwonej Rączce” jednemu z synów, który podobnie jak Tonkin był dotychczas zakazą rodu. Wyznaczony jednak oficjalnie na spadkobiercę tajemnicy włączony zo-

staje z powrotem w klan Goupi, w którym pozostanie już na zawsze. „Panicz” ożeni się z kuzynką, aby płodzić nowych Goupi.

Najbardziej istotną wartością tego interesującego filmu jest odmalowanie środowiska francuskich chłopów i ich przerażającego konserwatyzmu. Jest to jeszcze jeden wariant, tym razem filmowy, problemu, którym tak żywo zajmuje się francuska literatura i teatr. Zagadnienie zorganizowanej potęgi burżuazyjnej rodziny, zacofanej i drapieżnej przesuwa się przez dzieła Zoli, Mauriac'a i wielu wielu innych, aż do współczesnych sztuk („Nieboszyk pan Pic”).

Film zrobiony jest bardzo inteligentnie. Cały złożony z efektownych, dobrze przemyślanych skrótów z wieloma delikatnymi niedomówieniami ma charakter głęboko realistyczny. Choć obfituje w momenty sensacyjne, a nawet makabryczne, nie ma w

sobie nic z jaskrawości i mimo tragicznych konfliktów przepełniony jest humorem tak, jak to tylko Francuzi robić umieją.

Wiele scen jest wręcz wyśmienitych (powrót z pogrzebu Tisany, obnoszenie sparaliżowanego starca po domu, aby wskazać miejsce ukrycia skarbu, śmierć Tonkina, powrót „Czerwonej Ręki” na łono rodziny). Wykonawcy bez wyjątku doskonałi. Ani jednej twarzy urodziwej, ani jednej twarzy znanej, a aktorzy stwarzają typy niezmiernie wyraziste i wykończone w każdym szczególe.

Do błędów natomiast trzeba by zaliczyć, jako wadę konstrukcyjną, zbyt wydłużoną ekspozycję i tak modną we francuskich filmach metodę „zamglonych” zdjęć, które bardzo psują wyrazistość scen.

Jako całość jest film wartością pozytywną i choć nie stanowi rewelacji, świadczy, że wysoki poziom francuskiej produkcji filmowej bynajmniej się przez lata wojny nie obniżył. (J.)

Powieść fantastyczna

LUDZIE PODZIEMIA

— Masson, przyjdź tutaj — krzyknął. — To chyba halucynacja!
Sierżant Masson zaczął ostrożnie zsiadać się po występie skalnym. Dar obserwacyjny Crafforda był tak rozwinięty, że nawet w chwili wielkiego przejęcia i zdumienia, pozwolił inspektorowi zauważyć drobny na pozór szczegół: to mianowicie, że Masson, pełznąc po gzymsie kamiennym, posługiwał się znacznie niezgrabniejszą ręką lewą, niż prawą. Gdyby Crafford zwrócił wówczas na to odkrycie więcej uwagi, niż na resztę świata, wiele istnień ludzkich uniknęłoby śmierci.
Wreszcie Masson dopłynął do środka bazaltowej płyty i rozejrzył się uważnie:
— Nie widzę nic, mistrzu! — wyszeptał.
— Podnieś głowę, gamoni! — huknął Crafford tak donośnie, jak gdyby dzieliło go kilkaset metrów od sierżanta. Stał tuż obok.
Masson podniósł głowę — i zdębiał:
— Co to, Parasol?...
W istocie, ponad głowami obu detektywów ożerniał pokaźny, druciasty parasol,

złożony poprzecznie na dwu niewielkich występkach skalnych.
— Parasol? Co to znaczy? — mówił półgłosem sam do siebie Masson. — Kto zostawił go tutaj?
Crafford nie miał co do tego wiele wątpliwości. Przeczuwał jakąś psotę swej niewiastkowej rywalki. Stanawszy na palcach, zdjął czarne dziwo z kamiennego wieszadła — i ujrzał przytwierdzoną do drewnianej rączki niewielką kartkę z napisem niezbyt zrozumiałym:
„Pierwsze ostrzeżenie. J. H.”.
— Ostrzeżenie? Przed czym?... — mruknął. — Co może nam tu grozić? Deszczu nie boimy się chyba.
Sierżant Masson roześmiał się bardzo głośno:
— Deszczu, inspektorze? — Przecież nie bo jest zupełnie czyste!
Ale Crafford nie słuchał. Powoli, ostrożnie dotykał palcami drobnych nierówności na twardej powierzchni koka, którą pół godziny temu wskazał promień lunety. Przez długą chwilę nie działo się nic niezwykłego. Aż nagle...
— Masson, podaj mi seczoryk.
— Czy chce pan naprawić parasol? Mam z dzieciem, skoda...
— Głupsi. Daj prędzej seczoryk.

— Proszę.
Crafford wysunął niewielkie, lśniące ostrze i zamiast w drutach parasola, zaczął dłużyć w skale.
— Co? Tym seczorykiem chce pan otworzyć wejście do wnętrza kuli ziemskiej? — zapytał Masson, widocznie niezbyt rozumiejący, co się dzieje.
Inspektor nie raczył odpowiedzieć ani słówkiem. Dłubał wciąż zawzięcie — i, o dziwo! skala uginała się pod nożem, jak wata!
— Nie myślałem nigdy — wyszeptał Masson. — że łańcuchy górskie, to tylko zabawka, zrobiona z plastyliny.
— Nie próbuj być dowcipny, Masson. Andy, Kordyliery, Alpy i Himalaje są twarde: są nieomal tak twarde, jak twoja głowa. Ale w tej twardzieli są miejsca mniej odporne, które uginają się pod naszymi palcami. To są punkty, przez które niedawno jeszcze, mieszkający podziemia przetracali bryły paramaterii... a raczej urządzenia ratunkowe, wykonane z paramaterii.
Nie dokończył. Patrzył bez tchu na jedno najbardziej zdumiewających zjawisk, jakie kiedykolwiek widziano na powierzchni świata.
(D. c. n.)

JAN LECH

LUDZIE PODZIEMIA

3)
niejszą zagadką, tak jak promienie Roentgena przenikają ciało ludzkie — Jane Hudson. Ale rozwiązać zagadkę to tylko pół triumfu. Druga, decydująca o istotnym zwycięstwie połowa trudu, to umiejętne i sprytnie wyzyskanie rozwiązania.
— Doszliśmy do tego samego punktu — myślał Crafford, — zobaczymy teraz, kto z nas dwojga wygra wyścig w głąb ziemi.
— Czy chce pan sam zbadać powierzchnię koka zakreślonego na skale? — zapytał jeden z członków załogi, siedzącej dość wygodnie na okruchach skalnych, po obu stronach bazaltowej płyty.
— Oczywiście, sam — odpowiedział Crafford. — Sam sobie poświęcę i sam —
Nie dokończył. W różowym blasku jutrzynki, kapiącej szkarlatem i złotem w rozpadliny skalne, ujrzał zjawisko tak nieoczekiwane, że gdyby zdziwienie mogło stać się widzialne, to głowa inspektora Crafforda przybrałaby rozmiary nie mniejsze od księżycyca.